

TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

No. 32 Rok I.

Nowy Jork, 15 sierpnia — New York, N. Y., August 15, 1943

Cena 10 ct.

JAN LECHON

PRESTIŻ I FEDERACJA

Parę tygodni ostatnich, każdy to rozumie, tak nas przybliżyły do ostatecznych rozstrzygnięć — że to cośmy przedtem liczyli na lata może stać się w ciągu miesięcy i w każdym razie "porządek stary" już nietylko się wali ale we Włoszech już się zawalił. Życie, za którym nasza myśli polityczna nie może nadążyć postawiło już samo nielada zagadnienia do natychmiastowego rozstrzygnięcia. Ci od których zależy codziennie wielkie i małe decyzje na Sycylii, którzy z godziny na godzinę muszą decydować, co robić z Włochami, ustalać czy marszałek Badoglio jest zakapturzonym fałszywą czy też przedstawia naród włoski, przewidywać jakie będą echa w Europie podbitej takiego czy innego postąpienia Aljantów względem Włoch — choćby chcieli nie mogą znieść się codziennie z niezliczonymi komórkami powojennego planowania ani pytać różnych skądinąd znakomych profesorów, bledzących się po bibliotekach nad przyszłością świata; choćby nawet chcieli nie mają na to czasu. Każda bomba, spadająca na Rzym, jest dzisiaj faktem stokrój ważniejszym niż wietolotowe memorjały uczonych ekspertów. Każde mrugnięcie okiem, jakie wymienia np. pan Cordell Hull i arcybiskup Spellman — jest o ileż bardziej w skutki brzemienne niż to, co owe komisje, podkomisie, biura i ligi mozolnie uradzą i czego pragną. Jasne jest, że tak samo szybko i nieodwołalnie mogą się potoczyć rzeczy i gdzieindziej. Możemy z dnia na dzień stanąć wobec faktów dokonanych w innej części Europy, tej która nas Polaków przedewszystkiem obchodzi; przeciw tym faktom dokonany nie poradzimy nie jeśli im nie przeciwstawimy równie faktów, nie życzeń, petycji czy rezolucji ale faktów wyrażających myśl polityczną, ideal polityczny Polski.

Jak to słusznie już w pierwszym swym wywiadzie nowy nasz prezes ministrów podniósł, jak nieraz wyrażała to w swych uchwałach nasza Rada Narodowa, jak to ciśniali publicyści z prawa i z lewa, jak to od pierwszego naszego odezwania się na tych kartach staraliśmy się tego dowodzić — ten program polityczny Polski, ta twórcza idea, najlepiej jeśli nie jedynie zdolne zapewnić zarówno nam jak i innym narodom Centralnej i Wschodniej Europy prawdziwą niepodległość, bezpieczeństwo i wolny rozwój — jest to federacja tych narodów, w organizm państwowy, którego wojsko i polityka zagraniczna broniłyby zarówno każdego z tych sferowanych narodów.

Tego, że ten program zawiera w sobie zasadę nienaruszalności naszych granic, czyż trzeba dowodzić, jak nie trzeba też chyba dowodzić ludziom dobrej woli i jałw tak z historią i polityką Europy obznajomionym, że owa federacja nie musi być żadnym "kordonem sanitarnym" naokoło Rosji, ale że będzie najlepszym środkiem zapewnienia pokoju między sferowanymi państwami a Rosją, jeśli tego pokoju Rosja chce naprawdę a nawet jeśli go nie chciała.

Jesteśmy przekonani, że wszystkie wspomniane tu deklaracje urzędowe i piosny na szęj opinii są wyrazem zarówno przeświadczenia czysto rozumowego iż w federacji owej tkwi prawdziwe dla nas zbawienie, jak też, że jest to "signum temporis", wyczuć instynktowe rzeczy, która niejako "jest w powietrzu", myślimy przedewszystkiem o polskim powietrzu, o jakże bohaterskiej i jakże zarazem trzeźwej aurze duchowej naszego kraju.

Dziwilibyśmy się gdyby było inaczej, gdyby wobec tak tragicznych doznań, które dowiodły jak trudno jest Polsce obronić pomimo tak wielkiego nawet, jak owe z przed czterech lat wzięcia bohaterskiego, gdyby wobec owego przez samą historię niejako rzuczonego wezwania do zgody, do najściślejszej jedności owych zagrożonych narodów nie odczuły w Polakach, nie odczuwały się jako coś własnego, bliźniego, rozumiejącego się samo przez się — największe tradycje polskiej historii, polskiej kultury, z tą właśnie wielką ideą jedności związane, i będące zarazem jedynymi tradycjami naszej siły.

Od nie tak dawna ale w prawdziwe zapamiętanie poszła prawda, niczem nie dając się podważyć, że Polska wielka silna, ta którą później nazywano niegramatycznie "Polską mocarstwową" była to federacja; właśnie, że cały okres tej polskiej świetności, jest to okres najściślejszego związku Polski, Litwy i Rusi, i czasowych połączeń z dzisiejszymi Bałtami, Czechami, Węgrami i Włochami, ojcami dzisiejszych Rumunów.

Polska etnograficzna mogła być państwem silnym w innych warunkach: geograficznych, w takich w jakich los ją postawił, nie mogła być tem o czem tyłu śni "mocarstwem" natomiast mocarstwem, potęgą polityczną, jednością kulturalną doskonałą, twórczynią wielkich arcydzieł sztuki i wiedzy, szlachetnych i oryginalnych idei była "Rzeczpospolita Polska" czyli federacja Polski, Litwy i Rusi, owa Polska ku której szły pokolenia 1806, 1831, 1863 i 1914 roku, wpatrzone w ukochany herb narodowy, pod jedną koroną łączący znaki Orła Białego, Pogoni i ruskiego Archanioła.

O tę Polskę walczył także, tę w swych marzeniach napewno aż do wizji przedśmiertnych widział, w tej upatrywał nasz ideał polityczny — dla tej dokonał swych najśmielszych, najbardziej historycznych czynów wojennych — Józef Piłsudski, z myślą o niej, jeszcze wśród oparów krwi unoszących się z bratnich pobojowisk podał dłoń zwycięską pokonanym Ukraińcom, w jej imię odsunął i odsuwał do końca wszystkie pokusy takiego załatwienia naszych spraw z Litwą na jakie pozwalała nam nasza siła, ale przeciw któremu burzyła się nasza wielka tradycja.

Nie wszyscy, którzy dziś mówią o federacji, wzywają do niej, zdają sobie sprawę, że nie odkrywają niczego nowego, że wracają tylko na naturalne drogi polskiej historii, nie wszyscy napewno też, którzy raz po raz używają imienia Piłsudskiego, pamiętają, że od swego programu, ideału nigdy on nie odstąpił, że mu tylko jego wielkich planów dokonać przeszkodziło z cudzej i swojej strony; niejednemu też wydaje się to czemś nadzwyczajnym, teoretycznie pięknym ale praktycznie niemożliwym aby Polska znalazła się naraz we wspólnocie państwowej z tyloma narodami i nie poniosła przez to uszczerbku w swym posiadaniu materialnym i duchowym a będą czy i nie na honorze.

Owo wrażenie nadzwyczajności, jakie wielu Polaków odczuwa, gdy o federacji myśli, owa skryta nieufność aby ta piękna i zbawcza idea mogła stać się kiedykolwiek trwałą i naturalną rzeczywistością — nie jest oczywiście bez przyczyn głębszych i w przeszłości leżących; jest to nieufność lub w innych niechęć skutkiem zejścia właśnie Polski, (wbrew Piłsudskiemu) ze swoich wielkich szlaków, jest to skutek: tworzenia fantastycznego mitu Polski zarazem wielkiej i etnograficznej, mitu, który oparty na historycznej nieprawdzie niczego twórczego dokonać nie mógł ale trwał a zgubne ślady zostawił i w naszym rzędzeniu się nawzajem i w naszych stosunkach ze światem.

Polak z przed poprzedniej wojny, świadomy, zgodny w swem uczuciu i myśleniu z testamentem naszej historii był to ten właśnie, dla którego bibliją był Mickiewicz, wznoszący sztandar ludów i przez to jak nikt lepiej, trwale, aż po dziś dzień służący Polsce, ten, który nie dziwił się, że największe arcydzieło polskiej poezji zaczyna się od tej niebawale apokryfy "I two Ojczyzno moja", był to ten Polak, dla którego naprawdę sprawa serbskiej czy czeskiej wolności była droga i bliska, który widział w wielkiej idei polskiej — najtrwalszą opokę dla budowy przyszłego państwa.

Ze Polak z przed tej wojny, że nie jeden Polak dziś w Londynie i Nowym Yorku nie jest już taki, że myśli inaczej, temu wiśni są zarówno inni jak i winni jesteśmy my sami. Myślimy napewno z jakąś naiwnością zgubną, z jakimś dorobkiewiczostwem siły, realizmu, politycznego rozumu, które się rozpanoszyły w Polsce poczęli się odwracać od tego co w naszej historii było najbardziej własne, dzięki czemu zyskaliśmy prawdziwe znaczenie w świecie, a co teraz okrzykano za romantyczne, i o czem mówiono najnieprawdziwiej, że nigdy to przez świat nie było uznane, że było powodem największych naszych nieszcześć.

Niepomiń na to, że z tego to właśnie romantyzmu, z tego, można powiedzieć, mickiewiczowskiego ducha, powstał ciężki wzrost, który najrealniej o Polskę walczyli, wszyscy żołnierze i legjonści polscy — zaczęliśmy patrzeć w inne karty naszej przeszłości, szukać tam owej siły, której jakoby nie było w naszych romantycznych porach. Tylko, że uświadzeni niewiadomo jakimi pozorami nie dostrzegaliśmy że tożum Batorego mówił to samo co szaleństwo Mickiewicza, że siła Polski — Zygmunto-w-skiej — nazywała nam to samo, co wzniosła słabość Słowackiego — i tak w poszukiwaniu nieznanych wskazań naszej historii zagubiliśmy jej drogę. Inni nam oczywiście ście do tego dopomogli. Bo oczywiście to samo co u nas działo się i naokoło nas. Litwini, Ukraińcy, Czesi nam współcześni nie byli to żołnierze z pod sztandaru ludów, ale też krótkowzroczni, sobkostwem przepędzeni polityczni gracze, zazdrośni o śmieszne pozory, niewidzący wspólnych niebezpieczeństw i naślep jak nie jeden z nas gwałtownie w przepaść byle nie ze swego narodowego egoizmu nie uścipli.

Straszna nauka, wynikła ze zniszczenia Europy, ze zburzenia Warszawy z meczetu Lidie, z cierpień Serbów i Greków, jest też nauka, nietylko dla nas, ale i dla wszystkich, wezwaniem nietylko do nas ale do wszystkich abyśmy się połączyli.

Tego wezwania usłuchać musimy już dzisiaj, zaraz, już od tej chwili musimy iść za jego głosem, musimy wszyscy już teraz z nim nie będzie zapóźno stworzyć tak trwałe podstawy jedności, aby były one faktem dokonany, zdolnym zaważyć w chwili jakże już może niedalekiej, gdy inne fakty dokonane będą usiłowały przesądzić o naszej i całej Europy przyszłości.

Rząd nasz, rząd największego państwa, które chce do owej przyszłej jedności przystąpić, wyrażający wolę wielkiego narodu, najstraszliwiej umęczonego w obronie wolności — musi dać przykład politycznego dalekiego patrzenia i uczynić ze swej strony wszystko, aby wspólne działanie mających się sfederować państw, już dziś się ujawniło, aby występowały one już dziś wspólnie przez wspólne organy władzy i opinii, które należy powoływać do życia. Takie działanie, mimo że będzie to właściwie powrót Polski na jej dawne historyczne szlaki, będzie mimo tego rewolucją wobec pojęć i przesądów, jakie się od dwudziestu pięciu lat w Polsce szerzyły i wobec zmian zaszłych naokoło nas, które nie pozwolą nam oczywiście powrócić do niezmienionych form Polski Jagiellońskiej.

Tego przewrotu w naszych pojęciach musimy śmiało dokonać. Musimy zrozumieć, że narody z którymi nam współżyć przyjdzie, choć wszystkie od Polski mniejsze nie są tem przecież wobec nas, czem kiedyś była pogańska Litwa wobec wchodzącej w renesansowy wykint Polski, że są wśród nich takie, które zapowiadają wspaniały rozkwit kultury i takie, które mają prawo być dumne z wielkiej przeszłości. Otóż jeśli z dąką, pogańska Litwa weszła Polska w jedność, niedbała o cześć pozory nieszczonego prestiżu, jeśli wiedzeni prawdziwym rozumem pojeśliśmy przed wiekami, że nie przynosi to ujmę naszemu honorowi aby najpiękniejszą naszą Królową oddała rękę nieznanemu barbarzyńcy i aby zasiadł on na tronie krakowskim, jeśli owo

blagosławione zamknięcie polskiego prestiżu wobec nakazów rozumu, wtedy było możliwe — dziś w jakże zmienionych warunkach — jest ono tem bardziej słuszne i konieczne i nasz naród, którego dewiza roz po raz zdaje się być jakże zadziwiająca "ja mu pokażę" musi na sobie wymóc ten akt rozsądku, w imię swej przyszłej, prawdziwej wolności i bezpieczeństwa.

Jeśli w ramach tej wspólności która nam się zjawia jako nakaz historii — naród nasz przestałby być sobą, gdyby, więcej właśnie pobudzony rozwojem i ambicją innych, nie wydobyl z siebie najgłębszych objawów swego geniuszu, nie zajął stanowiska duchowego, godnego arcydzieł dawnej Polski, jej wielkich idei — znaczyłoby to napewno, że nie jest on tem za co się uważa.

Alle tego właśnie nie można pomyśleć o Polakach, którzy nawet w czasie stuletniej niewoli wnieśli się przecież do wyżyn, którzy teraz wśród niepojętego męczeństwa nie załamali się ani na chwilę. I dlatego, kto naprawdę wierzy w Polskę tego nie powinna zadziwiać myśl, że w nowym wielkim państwie mogłyby być naprzykład Król Jugosławii naczelną osobą, a powiedzmy jakiś grecki mąż stanu kanclerzem.

Nie chodzi tutaj o ową śmieszny parodię honoru narodowego jaka jest prestiż. Chodzi o naszą przyszłość, która może być naprawdę wielką, jeśli kiedyś jak Jadwiga oddając rękę Jagielle będziemy myśleć tylko o tej przyszłości i cierpieniach, doznanych przez nas wszystkich. Owa wielka jedność, którą uczynimy jest najpewniejszą rekompensacją, że się one nigdy nie powtórzą.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA

WOJNA

Boże! jak piękne były nasze pola w słońcu wieczornem,
Gdy cienie od snopów pachnących leżały ciche pokorne,
A na przydrożnych wierzbach, co rzędami biegiły w kraj świata,
Ostatni pobłask różowy z niebieskim mrokiem się spletał.

Boże! jak ciche były nasze pola w płonów dosycie,
Jaki dostojny spokój dyszał rośną na złętem życie,
Tylko wiatr czasami przewiał po miedzach naprzestrzał
I zadzwonił w milknącym polu śpiew samotnego świerszcza.

Boże! błogosławione były nasze pola pachnące
Pod opieką krzyżów przydrożnych, w ziemię wrostych i ziemi strzegących,
I siła naszego serca jak dostały ciężki tan żniwni
I myśli naszej piękność — z ziemi rośły i przez ziemię kwitły!

Boże! A teraz w chwili, kiedy w smutnem słońcu kwiecym,
Zmilkną czasem zdysane, zbrodnią zmęczone, potworne
Samoloty — wtedy przez dymy łuna ogni podartych przeziera
I naga zszarpana ziemia od ran śmiertelnych umiera.

NOC POLEGŁYCH

Wydź ze mną o północy... Słyszysz, jak dolata

Zbłąkana fala niepowrotna i niedościgną,

Mrok przecina i sama mrokiem się stawia...

Tajemnicza radość, która nie z tego świata

Wibruje, drga wołaniem, nadaje sygnał:

War-szaw-u-u-u-u-u... War-szaw-u-u-u-u-u...

To wołanie o ratunek wsiąka w noc głuchą

Jak głos konającego... Europa nie słucha,

Jak nie słuchała wtedy w pamiętnym wrześniu.

Jeszcze bezpieczna, syta, pogrążona we śnie.

Ale słyszaj umarli... Rozwarły się groby

Zalobne szanice miasta, które wróg zdobył

I te na placu Trzech Krzyży i te w Alejach,

I te w Łazienkach, na których łóżku zawieja —

Wstają polegli... Łączą się czwórkami,

Idą w noc czarną czarnymi szeregi,

Twarzami krwawymi od ran jak pochodniami płoną,

Piersiami podartymi od bomb świecą czerwono,

Rękami co nie mają dłoni, trzymają karabiny,

Kuleją kikutami urwanych nóg,

Dyszają śmiertelnym rozwarciem ust sinych!

Werbel gra... grzechocze głucho o bruk,

Poszarpane słowa dalekiej komendy krzyczą,

Po zacieklej ulicach leci zgłęb i hałas:

Zemsta, zemsta najeźdźcom! — Groza w mroku wzrasta,

Kamienie ślepymi oczami wyrwanych okien liczą:

Pluton — kompania — pułk, armia cała!

Umarłe wojsko idzie bronić umarłego miasta...

Aż gdy miną groźnej nocy godziny długie

I błądy świat na Wiśle pozaczy srebrne strugi, —

Wraca cisza milcząca smutnego poranku,

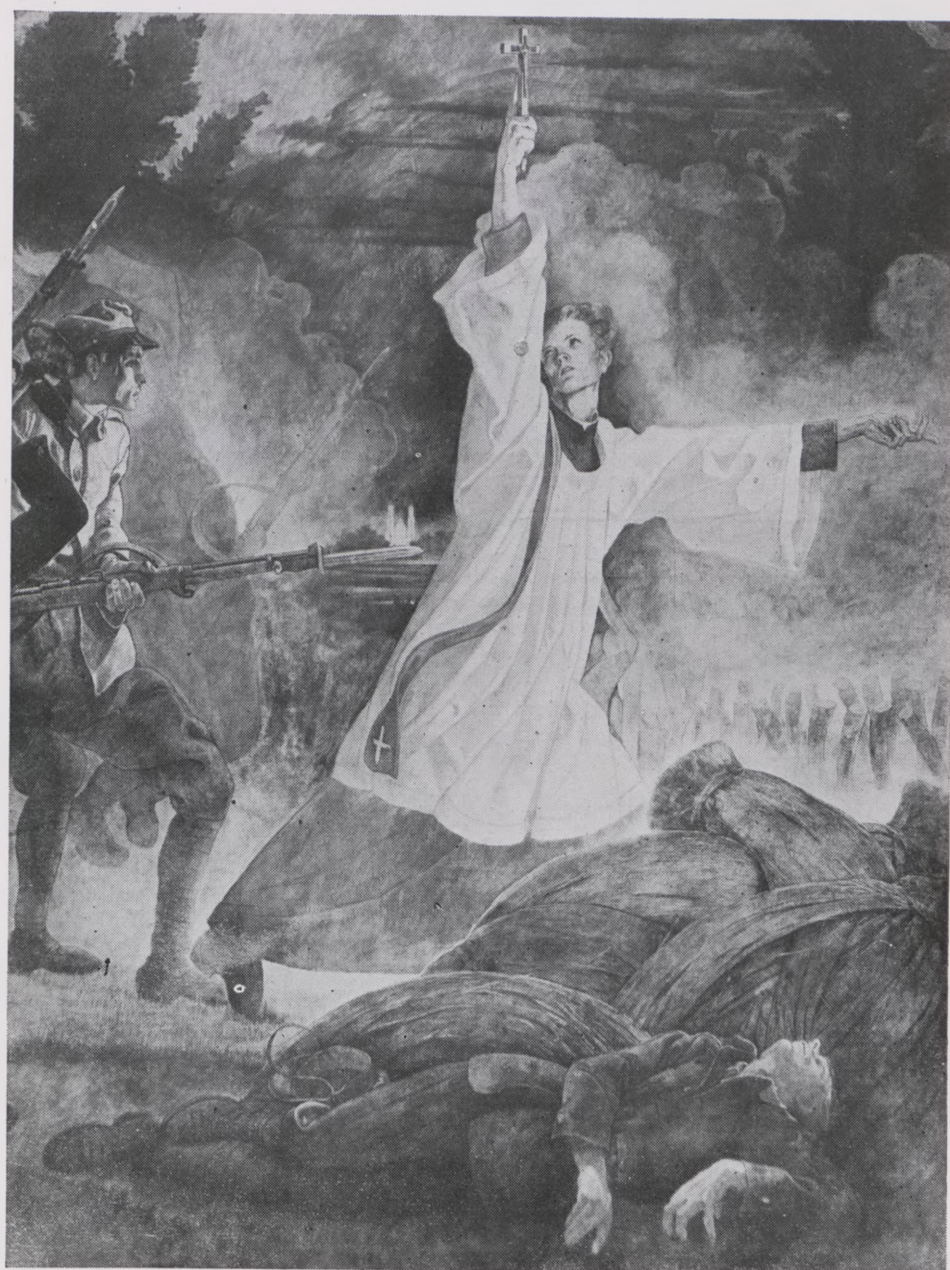
Który jak kwiat mogiły nad miastem zakwita,

A niemiecki wartownik przy ruinach Zamku

Pobladł twarzą z ulgą wschodzący dzień wita.

W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD WARSZAWĄ

(15-go sierpnia 1920)



Jan Henryk Rosen: Ks. Skorupka

Obraz z kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo.

VISCOUNT D'ABERNON

The Eighteenth Decisive Battle Of The World

According to the Creasy computation, there were fifteen decisive battles of the world before 1851. Since that date two battles, viz. Sedan and the Marne, would, by general consent, be entitled to rank on the required plane of importance. While neither of these brought conclusion to a campaign, and while neither was a contest between opposing civilizations, both may be held to rank as World events, through the profound influence they exercised on the political situation in Europe.

The suggestion made in the present volume is that, in 1920, a battle of equal importance to the human race was fought and won; a battle not less decisive than Sedan and the Marne in its influence on the culture of the world, on its science, religion and political development.

The decision as to what should be included in a list of World events, such as that established by Creasy must be arbitrary; the selection will necessarily remain a legitimate subject of discussion and controversy. On this point I am disposed to hold with the most impartial of historians, Hallam, that the determining factor and final criterion should be whether a contrary event would have essentially varied the drama of the world.

It cannot be disputed that "WARSAW 1920" had many of the characteristics required for inclusion in such a category of greater magnitude. The civilizations in conflict were radically different, the objectives and methods of the combatants were violently opposed; it was in no sense an inter-tribal squabble, but rather a trial of arms between two fundamentally divergent systems. Moreover, an immediate and, so far, an enduring Peace, was the result.

Gibbon wrote, in a tone which some have taken for regret: "If Charles Martel had not checked the Saracen conquest at the Battle of Tours the interpretation of the Koran would be taught at the schools of Oxford, and her pupils might demonstrate to a circumcised people the sanctity and truth of the revelation of Mahomet."

The Battle of Tours — was fought in A. D. 732. Language as strong would not be inappropriate to the events of 1920. Had Piłsudski and Weygand failed to arrest the triumphant advance of the Soviet Army at the Battle of Warsaw, not only would Christianity have experienced a disastrous reverse, but the very existence of Western civilization would have been imperilled. The Battle of Tours saved our ancestors of Britain and our neighbours of Gaul from the yoke of the Koran; it is probable that the Battle of Warsaw preserved Central and parts of Western Europe from a more subversive danger — the fanatical tyranny of the Soviet.

The victory of Charles Martel has been termed one of those signal deliverances which affect for centuries the happiness of mankind. The Polish victory of August 1920 has an equal, in some ways, perhaps, a superior, title to honour. For the civilisation endangered was of a far higher order; compared with it, the century of Charise Martel was barbarous. In 1920 the set-back entailed by defeat would have been incomparably graver. While the hosts of Abd-er-Rahman were inspired by fierce religious zeal, they had an ordered state and enjoyed a high degree of culture. The enemies of the Poles had no ambition but to set class against class, no creed but destruction of the existent order, no policy but to annihilate all that stands for our conception of religion, justice and good faith.

On the essential point there is little room for doubt; had the Soviet forces overcome Polish resistance and captured Warsaw, Bolshevism would have spread throughout Central Europe, and might well have penetrated the whole continent. In every large city of Germany, secret preparation had been made by Communist agents — a definite programme had been prepared — leaders had been chosen — lists of victims had been drawn up — undermining intrigue would have been followed by ruthless assassination and murder.

There is abundant evidence that the Moscow Government, in concentrating their forces upon Poland, had views extending far beyond the capture of Warsaw. Their ambition — their confident explanation of victory — extended to the countries west of the Vistula and beyond the Polish frontier.

W POPRZEDNIM (31) NUMERZE
"TYGODNIKA POLSKIEGO"

Leon Kosznicki: Sonet Keats'a do Kościuszki; Porucznik Herbert: Dywizjon

Mazowiecki; Ks. Franciszek Domański: Serbo-Luzycanie; K. Rłakowiczówna:

W dolinie upokorzenia; Antoni Cwojdziański: "The Skin of Our Teeth"

Thorntona Wildera; Adam Ciołkosz: Polish Fighting Democracy; Opinie i Zdarzenia; Listy do redakcji.

RUTH MITCHELL

GENERAL MICHAJŁOWICZ



General Draja Michajłowicz

Autorka artykułu, z którego damy wyciągi, według "American Mercury" jest siostrą zmarłego generała Mitchella, którego prorocze teorie o roli lotnictwa w wojnie nowoczesnej są obecnie realizowane. P. Mitchell walczył w szeregach Czeczek. Obecnie przygotowuje książkę o swych przeżyciach w Jugosławii.

General Draja Michajłowicz, świetny wódz wojsk regularnych oraz Czeczek walczących w górach jugosłowiańskich, był pierwszym prawdziwym bohaterem obecnej wojny. Jego czyni podniósł wyobraźnię wszystkich wolność kochających narodów świata. Człowiek ten, który niepokoił potęgę Osi, przykuwając pół miliona wojsk niemieckich i włoskich na Bałkanach i trzymając tylną drzwie Europę uchylone dla przyszłej inwazji Aljantów, stał się wspólną i nieprzemijającą legendą.

Leżąc narażony w zagadkowy sposób, zaczęły do prasy przenikać wątpliwości o lojalności Michajłowicza. Wzmianki o jego rzekomej dwulicowości i zdradzie ukazywały się raz po raz w gazetach i magazynach aljantów. Rząd jugosłowiański w Londynie był zmuszony wystąpić publicznie w obronie swego ministra wojny i bohaterskiego wodza przed spełnionymi zarzutami, jakoby był w porozumieniu z Osią. Oszczerstwa rosły w natężeniu do tego stopnia, że nawet czczeni demokraci, nie łatwo dający wiary wyuzdanym atakom, zaczęli wątpić i zastanawiać się.

Wielu ostatnich miesięcy potwarze nieco uchylił, lecz pozostał zawsze pewien osad wątpliwości. Dlatego właśnie uważałam za konieczne opowiedzieć fantastyczną historię kalumnij skierowanej przeciw Michajłowiczowi — kalumnij która się nie udała.

W serbskich górach Bośni i Czarnogóry, tam gdzie general Michajłowicz przez dwa lata prowadził swe dumniejące operacje wojenne, niema korespondentów wojennych. Miasta są okupowane przez Niemców, Włochów, Bułgarów, Węgrów i Kroatów, którzy bacznie strzegą wszystkich dróg komunikacyjnych. Gestapo pilnuje portów i patroluje szosy. Jedyną więc łączność ze światem zewnętrznym utrzymują Czeczek za pomocą radia polowego, którego baterie jednak raz po raz się wyczerpują. Ponieważ zaś sprzęt wojenny musi być zdobywany na nieprzyjaciela, nowe baterie — o płacąc trzeba ceną życia ludzkiego. Nie łatwo przeto mógł Michajłowicz przeciwstawić się tej akcji oszczerze.

Komu zależało na obmowie Michajłowicza i jego armii?

Kluczem do zagadki jest fakt, że obie skrajne wersje o Michajłowiczu — heroiczna i oszczerca — ukazały się w innych okresach czasu w tej samej grupie gazet, mianowicie w komunistycznej prasie całego świata.

W Stanach Zjednoczonych naprzykrtał

Michajłowicz był sławiony w Daily Worker, w the New Masses i w innych gazetach partyjnych, od chwili napadu Hitlera na Rosję do lipca 1942 roku. Jego portrety ukazywały się obok towarzysza Stalina, a co do waleczności to stawiano go zaraz po Timoszence. Daily Worker z dnia 27-go marca 1942 r. stwierdził że "bohaterstwo bojownicy jugosłowiańskie nazywani Czeczkami odkryli się nieśmiertelną sławą walcząc z armiami Nazistów i Włochów."

Potem, w końcu lipca, po krótkim milczeniu o Jugosławii, bohaterski Michajłowicz zniknął całkowicie z łamów prasy komunistycznej, a opisy jego bohaterskich ustępów miejsca nikczemnej potwarzy. W Daily Worker z 26-go lipca 1942 r. pod tytułem: "Jugosłowiański przywódca oskarża Michajłowicza" znajdujemy komunikat z komunistycznej agencji "International News Bureau":

"Bratobójcza wojna została sprowokowana przez Michajłowicza, którego oczywiste dowody zdrady znaleziono w postaci dokumentów u jego adjutanta, majora Todorowicza i u innych."

Ten komunikat, zapoczątkował propagandę nienawiści do Michajłowicza, szerząc się niedługo w prasie komunistycznej, propagandę w której słowo "zdradca" należy do najgłośniejszych epitetów, skierowanych przeciwko serbskiemu wodzowi. Osiągnęła ona najwyższe natężenie miesiąc później w końcu roku 1942. Wtedy właśnie the New Masses ogłosiła artykuły pod takimi tytułami jak "Zdradca Michajłowicz", "Mit Michajłowicza," a towarzyszy Browder, przemawiając w Pittsburghu, ogłosił rewelację, że Michajłowicz zawarł układ z Włochami. Echa tej kampanji zaczęły przesączać się do prasy niekomunistycznej.

Jako Czeczek i oficer w armii generała Michajłowicza myślę, że mogę rozwiązać tajemnicę tych dwóch wersji o roli generała. Prosta prawda jest, iż istnieje tylko jeden Michajłowicz, ów bohaterski i nieprzekupny serbski patriota i prawdopodobnie najświetniejszy żołnierz obecnej wojny.

Więc najpierw to co się tyczy Michajłowicza-człowieka. Będąc zawodowym żołnierzem, już od początku swojej kariery wyróżniał się on zdolnościami i pilnością. W piętnastym roku życia wstąpił do Serbskiej Akademii Wojskowej w Belgradzie. W dziewiętnastym roku życia przejął studia by walczyć przeciwko Turkom. Rok później, w roku 1913, został ranny w wojnie z Jugosławią. Szołko opuścił ponownie, gdy w roku 1914 Austria zaatakowała Serbię. Był porażony drugi ranny i otrzymał order Białego Orła. W latach 1916, 1917 i 1918 walczył dosłownie w każdym bitwie na froncie w Salonikach i wrócił do Serbii z najwyższymi odznaczeniami swego kraju.

Ukończywszy z honorami szkołę sztabu generalnego, był Michajłowicz najpierw szefem sztabu w dywizji Dunajskiej i wykładowcą w Akademii wojskowej, później został mianowany attaché wojskowym w Bułgarii. Opuścił Sofię w roku 1933, krótko przed zamachem stanu, który unicestwił dyktatorskie plany króla Borysa i jego nazistowskich przyjaciół. Wiadomo ogólnie, że Michajłowicz grał ważną rolę w tych wydarzeniach oraz w późniejszym zbliżeniu między Bułgarią i Jugosławią. W roku 1934 został attaché wojskowym w Czechosłowacji. Tam oddał do dyspozycji swoją wielką wiedzę o metodach nazistowskich zdobytych w Bułgarii, dla sprawy demaskowania niemieckich agentów.

Podobnie jak mój brat, general Billy Mitchell, Michajłowicz miał zatargi z wojskowymi rutynistami. Gdy wzywał swój kraj by przejął nowe radykalne metody defensywne, polegające na połączeniu taktyki "guerilla" z szybkim rozwinięciem broni pancernej, został usunięty przez starych wojskowych i działaczy politycznych. W roku 1939 ponownie upominał ślepe, wierzące w fortyfikacje Naczelne Dowództwo jugosłowiańskie, wskazując na lekcję, którą dali Nazisci w Polsce przez błyskawiczną penetrację linii obronnych. Był on wtedy oficerem sztabu generalnego. Gdy nie chciał wycofać pewnego, szczególnie katerycznego raportu, został postawiony

przed sąd wojskowy i skazany na dziesięć dni więzienia.

Niemcy wtargnęli do Jugosławii w dniu 6-go kwietnia 1941 r. Przechodził bombardowanie Belgradu i w drodze do Dubrownika pociąg nasz, pełen wojska serbskiego był cztery razy atakowany przez oddziały kroackie pod dowództwem oficerów. Około 90 procent żołnierzy i oficerów kroackich przeszło na stronę Osi według zgóry ukartowanego planu. Brytyjskie i amerykańskie przyrzeczenia pomocy nie zostały wypełnione. Ludowi serbskiemu i jego wodzom pozostał tylko ich stalowy hart duszy.

Gdy Niemcy uderzyli, Michajłowicz był w nielase u pro-osiowego rzędu księcia Pawła i zajmował podziemne tożysto stanowisko. Jugosłowiańska armia została zadana i pokonana. Michajłowicz szybko zgromadził około siebie rozbita oddziały serbskie i udając się w góry, połączył je z bojownikami Czeczek. W ciągu pięciu tygodni stworzył nową armię, z nowymi pasami amunicji, z nowym szyfrem i nowymi oddziałami wywiadowczymi, w których miałam honor służyć pełnią obowiązków informacyjne w Dubrowniku.

W czerwcu Michajłowicz zaatakował Niemców tak skutecznie, że byli zmuszeni wycofać wojska z rosyjskiego frontu i powołać do życia największą w Europie armię okupacyjną. W lipcu, gdy Gestapo wydało na mnie wyrok śmierci znajdującym się w więzieniu w Belgradzie. Przypominam sobie zachwyt na wiadomości o czynach Michajłowicza, które dotarły do nas za pośrednictwem nowo przybyłych więźniów i innymi drogami.

Atakował tam, gdzie najmniej był spodziewany, znosząc poszczególne placówki i całe oddziały wojsk okupacyjnych i uwalniając część Serbów, w której żaden Niemiec nie mógł się ostać i żyć.

Naziści osłupieni i wściekli ogłosili go wrogiem Nr. 1 i wyznaczyli na jego głowę cenę miliona dolarów. Lecz surowe matrony serbskie nadal opuszczają więzienie, stanąć przed oddziałami egzekucyjnymi i umierać ze słowami: Serbja i Michajłowicz — na ustach. To był oto człowiek, którego propagandą Kroackich Ustaszy i komunistów próbowała w imię t. zw. partyzantów przedstawić jako zdradę i współpracownika Osi.

Zniósł zamachem stanu 27 marca, który przetrwał pakt z Hitlerem i poprowadził Serbię na stronę Aljantów, jugosłowiańskie komunisty, tak jak w innych krajach, agitowali namierzenie przeciwko popieraniu sprawy Aljantów.

Gdy Niemcy dokonali inwazji, miejscowi komunisty, których było zresztą mało, odmówili poparcia wszelkiej akcji oporu w stosunku do Osi, naówczas jeszcze sprzymierzonej z Rosją. Po 22-gim czerwca, z chwilą napadu Niemców na Rosję, nastąpił gwałtowny zwrot w polityce komunistów, tak zresztą jak gdziekolwiek. Zorganizował się z. Komitet Ludowy, kierowany przez trzech miejscowych Serbów i trzech niemieckich, wśród nich pewien Bułgar, pewien Węgier i prawdopodobnie Lebediew, sekretarz

polityczny, połączenia się wszystkich grup walczących z Niemcami, pod warunkiem jednak że Michajłowicz jako wódz naczelny jedna nad sobą najwyższy autorytet "Komitetu Komunistycznego" z Tito na czele. Początkowo Michajłowicz zgromadził propozycję Tito, składając raport do rządu jugosłowiańskiego w Londynie. Później, na powtórne nalegania komunistów, Michajłowicz odpowiedział, że będąc osobiście odpowiedzialnym wobec konstytucyjnych władz w Londynie za przebieg wojny, nie może przyjąć warunków Tito i że nie widzi podstawy do dalszych negocjacji.

Emisarjusze Tito opuścili go, zapowiadając, że będzie zmuszony do przyjęcia ich żądań, lecz mimo to przyrzekając poparcie jego operacji wojennych przeciwko Nazistom. Po zerwaniu stosunków z Komitetem, Michajłowicz ogłosił proklamację do ludu serbskiego, w której oświadczył, że wszelkie zmiany w systemie rządzenia muszą być uchwalone przez lud jugosłowiański po wojnie. Podkreślił, że tak jak historycy Serbowie i oni wie dobrze, iż ich wstępy, tradycja i narodowy charakter nie pozwalają im poddać się potulnie pod rozkazy obce, obojętne czy przyjdą one z Berlina czy z Moskwy.

W lutym 1942-go r. Rosja rzuciła na pomoc spadochronowców, dosadając grupę "dowodów." Ich pierwszym aktem było egzekucja czołowych popleczyków Michajłowicza w Czarnogórze, gdzie "partyzanci" w brutalny sposób zamordowali przeszło tysiąc mężczyzn. Ludność Czarnogóry przebieżliwie wyzywała Michajłowicza na pomoc. Zadanie przywrócenia porządku zostało powierzono pułkownikowi Baya Staniszczu, człowiekowi, który pobit Ustaszy pod Mostar. Po kilkudniowych walkach komunisty zostali z Czarnogóry wyparci. Kilku wzięto do niewoli, postawiono przed sądem i skazano na śmierć za popełnione morderstwa. "Przywódcy" uciekli do Bośni, gdzie opowiadali ludności, że są ścigani przez Kroackich Ustaszy. Dzięki temu podstępowi, ponieważ i Serbowie byli przez Ustaszy prześladowani, udało się komunistom zrekrutować kilkuset zwolenników.

A teraz przychodzi najbardziej pożałowania godny rozdział tej kroniki. Obserwując te wydarzenia, hitlerowskie "Niezależne Państwo Kroatów" zdecydowało, że komunistyczne oddziały mogłyby być użyte w walce przeciwko Michajłowiczowi, którego za wszelką cenę pragneli zlikwidować. Rząd też "Kroacji" przy pomocy Gestapo nawiązał kontakt z pewnymi kroackimi komunistami i uzyskał zgodę na wspólną walkę przeciwko Michajłowiczowi, który był jednocześnie najbardziej znienawidzonym wrogiem Hitlera i równocześnie wrogiem partyzantów.

Owo dziwne przymierze Nazistów i komunistów zainicjowało pewną groteskową farsę, reklamowaną przez komunistyczną prasę całego świata, jako "Bihac Congress." Pod koniec roku 1942-go, zbłąkał się na normalnej linii lotniczej było zbyt jednostajne, nie miało żadnego poletu. Co prawda złośliwi twierdzili, że to Linie Lotnicze same podziękowały por. Pawlikowskiemu za jego pracę i szlaki się jego uszły. Podobno były jakieś zakręsy ze strony podróży, że wykonał on przed samem lotniskiem w Pradze razem z pasażerami looping, ale właściwie twierdzono potem, że to nie był looping, a zresztą jedna z pasażerek sama go o to prosiła przed odlotem. Ustalić tej sprawy nie można było nigdy ustalić.

Całą wojnę bolszewicką przeżył por. Pawlikowski oczywiście w eskadrze lotniczej na froncie wschodnim. Do odznaczeń francuskich doszedł Krzyż Walecznych i Virtuti Militari.

Podobno rokoszował się tam w atakach na piechotę nieprzyjacielską w locie koszącym. Przy nowoczesnych maszynach taki lot przy samej ziemi nie jest już takim bohaterstwem, ale wówczas na owych maszynach trzymających się często na słowo honoru był związany z pewnem niebezpieczeństwem.

Raz wracając z dalekiej wyprawy, miał za sobą (zdaje mi się) strącenie balonu obserwacyjnego, zmęczony zniżył się już do lądowania — raptem jakiś oddział własnej piechoty wziął go za bolszewika, decydującego się na przyjemny atak i pomimo znaków polskich obyspał samolot strzałami.

Pawlikowski wściekł się: "Nie mogą rozpoznać własnego samolotu i ze strachu strzelają ze zbyt dalekiej odległości — tego nie mogę puścić płazem!" i zamiasł uciekać od ognia zniżył się jeszcze bardziej do bezcelnej według niego jednostki i dał parę salw z karabinu maszynowego, potem wbił się w powietrze, wykonał parę akrobacji i spokojnie wylądował na lotnisku.

Wiele rzeczy za które inni ponosili by kary jemu uchodziły bezkarnie. Miał dziwny czar w stosunku do swoich kolegów i przełożonych. Ale czasem musiał płacić za swoje.

Razu pewnego, było to już po wojnie, dostał rozkaz wykonywania lotów nad polami Raszya, gdzie miał się odbyć uroczysty obchód rocznicy bitwy ks. Józefa z Austriakami. Czworobok wojska, polowy ołtarz, mszę celebruje biskup polowy, przedstawiciele Rządu, generalizacja, tłumy publiczności. Na nieszczęście podczas mszy odbywało się kanieście. Kanieście to według opinii kpt. Pawlikowskiego było nieco zadługie, przy najmniej tak mu się zdawało, bo przecież nie mógł go słyszeć. Postanowił przyspieszyć uroczystości. Zniżył się nad ołtarz, przerywając swe nudne rundy i zaczął wykonywać beczkę za beczką, czasami dla romantyzmu wytryskiwał w powietrze, robił tam looping, ślizgał się na skrzydle, opadał nad polem jak liść i znowu wzbijał się w górę...

Nie obliczył się jednak z psychologią ludzi przyziemi. Nie zrozumiano jego sygnału o skrótowaniu uroczystości, najpoważniejszego narwanu, nie mówiąc już o celebracji i innych uczestnikach obchodu zaczęli się poprostu bać, że ten warjat w powietrzu za łada nieprawidłowem pociąganiem steru runie im na głowę, nie wszyscy potrafili opanować swoje ruchy... w rezultacie akrobacje zostały nagrodzone dwutygodniowym aresztem.

On właściwie nigdy nie rozumiał, że latanie jest naprawdę niebezpieczne. Kiedyś gdy po dłuższym okresie nie latania, powrócił do pułku, dowiedział się, że jego koledy myśliwcy mają nową sztukę akrobacyjną zwaną Immelmanem. Zaczyna się to jak looping potem robi się skręt... Wstąpił się rozpytywać o szczegóły, postanowił doświadczyć doświadczenia.

JÓZEF PALIŃSKI

ULAN POWIETRZA

(WSPOMNIENIE O ŚP. PŁK. STEFANIE PAWLIKOWSKIM)

Był myśliwcem. Był myśliwcem w każdym swem słowie, ruchu, czynie. Gdy mówił, mówił zwykle zdaniem krótkim, urwanym. Gdy dysputował z jakimś zawołanym, że atakuje na jakieś wyliczone sekundę, a może nawet dziesiątą i sece części sekundę i musi wykorzystać te chwile, by znaleźć słabe strony przeciwnika, poważając decyzję i... zwyciężyć.

O swoich wyczynach myśliwskich mówił bardzo mało. Unikał tego tematu, a gdy zaczynał kiedyś o czemś opowiadać, to dawał wyraźnie do zrozumienia, że przecież to takie proste i takie zwykłe, że zupełnie tak samo jak gdyby jakiś buchalter zabawył kogoś opowiadaniem o tem, jak wypisuje w szeregu kolumny cyfr, jak je rozbił na pozycje, jak je sumuje i jak z tych cyfr wychodzą ciągle nowe liczby. W pracy buchallera można znaleźć też wiele uroku, ale nie wypływa jeszcze z tego, aby o tem komuś postrojenemu opowiadać. Latanie było dla niego, takim prostym codziennym zajęciem, do którego on był właściwie stworzony, jak ktoś inny jest stworzony do siedzenia za biurkiem, albo do innej jakiegś bardziej w doskonałym tego słowa znaczeniu — przyziemnej roboty.

Płk. Pawlikowski rozpoczął swoje lata lotnicze w 1917 roku. Dostał się do szkoły pilotów we Francji i potem latał na froncie zachodnim, nim wrócił do kraju razem z armią gen. Hallera. Przerwał ze sobą Croix de guerre, Legję Honorową, stopień podporucznika i świetną znajomość arg. taryskiego.

"Ta wojna na zachodzie, to była cudowna rzecz, wymarzone beztrudne czasy," opowiadał kiedyś w kole przyjaciół. "Jeden, dwa loty dziennie i wszystko." A te loty były związane z niebyle atrakcjami, można było spotkać podczas nich niemieckiego lotnika, zmierzyć się z nim, walczyć i nawet mieć to szczęście, że go zestrzelić i wracać na lotnisko w chwale zwycięcy. A potem kasyno, koledzy i za to wszystko jeszcze co pewien czas urlop. Parzy. Oczywiście goda aspirancka, ginął nad Sekwaną w ciągu chwili kilku, pomimo że mając na sobie mundur lotnika z odznaczeniami, przybywając z frontu miało się tyle rzeczy zadarmo, że co inni musieli drogo płacić, ale Parzy wart był nawet całej miesięcznej pensji, tylko że dawał może zawiłe wrażenie i trzeba było po tych paru dniach prosto uciekać na odpoczynek na front.

W Polsce pozostał w wojsku, zresztą gdzie miał być iść, gdzie by mu dali latać. Próbował coppersaw zawodu pilota cywilnego na linii Warszawa-Parzy, ale wkrótce zrezygnował z tego zajęcia. Latanie na normalnej linii lotniczej było zbyt jednostajne, nie miało żadnego poletu. Co prawda złośliwi twierdzili, że to Linie Lotnicze same podziękowały por. Pawlikowskiemu za jego pracę i szlaki się jego uszły. Podobno były jakieś zakręsy ze strony podróży, że wykonał on przed samem lotniskiem w Pradze razem z pasażerami looping, ale właściwie twierdzono potem, że to nie był looping, a zresztą jedna z pasażerek sama go o to prosiła przed odlotem. Ustalić tej sprawy nie można było nigdy ustalić.

Całą wojnę bolszewicką przeżył por. Pawlikowski oczywiście w eskadrze lotniczej na froncie wschodnim. Do odznaczeń francuskich doszedł Krzyż Walecznych i Virtuti Militari.

Podobno rokoszował się tam w atakach na piechotę nieprzyjacielską w locie koszącym. Przy nowoczesnych maszynach taki lot przy samej ziemi nie jest już takim bohaterstwem, ale wówczas na owych maszynach trzymających się często na słowo honoru był związany z pewnem niebezpieczeństwem.

Raz wracając z dalekiej wyprawy, miał za sobą (zdaje mi się) strącenie balonu obserwacyjnego, zmęczony zniżył się już do lądowania — raptem jakiś oddział własnej piechoty wziął go za bolszewika, decydującego się na przyjemny atak i pomimo znaków polskich obyspał samolot strzałami.

Pawlikowski wściekł się: "Nie mogą rozpoznać własnego samolotu i ze strachu strzelają ze zbyt dalekiej odległości — tego nie mogę puścić płazem!" i zamiasł uciekać od ognia zniżył się jeszcze bardziej do bezcelnej według niego jednostki i dał parę salw z karabinu maszynowego, potem wbił się w powietrze, wykonał parę akrobacji i spokojnie wylądował na lotnisku.

Wiele rzeczy za które inni ponosili by kary jemu uchodziły bezkarnie. Miał dziwny czar w stosunku do swoich kolegów i przełożonych. Ale czasem musiał płacić za swoje.

Razu pewnego, było to już po wojnie, dostał rozkaz wykonywania lotów nad polami Raszya, gdzie miał się odbyć uroczysty obchód rocznicy bitwy ks. Józefa z Austriakami. Czworobok wojska, polowy ołtarz, mszę celebruje biskup polowy, przedstawiciele Rządu, generalizacja, tłumy publiczności. Na nieszczęście podczas mszy odbywało się kanieście. Kanieście to według opinii kpt. Pawlikowskiego było nieco zadługie, przy najmniej tak mu się zdawało, bo przecież nie mógł go słyszeć. Postanowił przyspieszyć uroczystości. Zniżył się nad ołtarz, przerywając swe nudne rundy i zaczął wykonywać beczkę za beczką, czasami dla romantyzmu wytryskiwał w powietrze, robił tam looping, ślizgał się na skrzydle, opadał nad polem jak liść i znowu wzbijał się w górę...

Nie obliczył się jednak z psychologią ludzi przyziemi. Nie zrozumiano jego sygnału o skrótowaniu uroczystości, najpoważniejszego narwanu, nie mówiąc już o celebracji i innych uczestnikach obchodu zaczęli się poprostu bać, że ten warjat w powietrzu za łada nieprawidłowem pociąganiem steru runie im na głowę, nie wszyscy potrafili opanować swoje ruchy... w rezultacie akrobacje zostały nagrodzone dwutygodniowym aresztem.

na czem polegał figiel i wyciąłem cudownego Immelmanna."

"Ale przecież też ambicję mogłeś przypisać figielowi!"

"Dziękuję ci, przecież ja to wszystko robiłem na trzech tysiącach metrów. Cóż mi więc na tej wysokości groziło, zawsze miałem czas wyprowadzić samolot. Ja się nigdy nie narażam, uważam to za proste za nonsens!" — i mówił to z takim przekonaniem, że trudno mu było cośkolwiek odpowiedzieć.

"Jeżeli się uważa, to nie jest niebezpieczne," mówił i z temi słowami brał udział w najtrudniejszych grupowych akrobacjach, gdzie jedno niedociągnięcie któregoś z uczestników mogło całą grupę samolotów obrócić w kłępo drąg i żelazę. Grupa akrobacje będą podstawą przyszłej walki myśliwskiej, ćwiczył się w nich sam, wciągając do nich swych podkomendnych.

Tymczasem lata sły. Pomimo woli musiał częściej swego czasu poświęcać sprawom administracyjnym, został majorem, pułkownikiem, dowódcą pułku. Stał się zaręcznikiem żelanym dyscypliny. On, który kiedyś pochłaniał morze alkoholu, teraz potrafił zrównać z ziemią pilota, jeżeli w czasie przeznaczonym na latanie ten potrafił zdobyć jedną kropkę wódki.

"Z lataniem nie można żartować."

Alle czynności administracyjne cieżyły mu. Tamowały swobodę jego ruchów. Zabijały jego myśliwskie możliwości. W czasie wojny spotkałem go w Rumuni. Wjął go tam na czele 60 maszyn w szyku bojowym, gdy na własnej ziemi nie znalazł wolnego miejsca do lądowania.

"Podobno zestrzeliłeś sam dwóch Niemców, czy to prawda?"

Wybuchnął. "Prawda czy nie prawda to nie gra żadnej roli. Zrozum, że każdy mój lot w ciągu tych 17 piekielnych dni naszej wojny, to był mój jedyny wypoczynek. Zrozum, że to były jedne chwile, kiedy ja mogłem o wszystkim zapomnieć i odprężyć nerwy, a czy zestrzeliłem wtedy jakiego Niemca czy nie, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Zresztą gdy go zestrzeliłem to musiał być jakiś młokos, — nie umieli zupełnie walczyć. Zrozum że przecież podczas tych 17 dni ja ani razu się nie rozbrałem do snu, spałem albo w wym samochodzie, albo zasypiałem poprostu gdzieś przy stole, kiedy mi zastępował biurko. Zrozum, że ja stałem musiałem myśleć o wyszukiwaniu coraz to nowych lotnisk, o benzynie, smarach, o łączności, o naprawie maszyn, o ludziach. Wymagano ode mnie ciągłe decyzji, a tu wszystko się rwało, a tu wszystko zawodziło... A w powietrzu... ja byłem znowu wolny."

Któryś przy nim w Rumunijskiej srobował krytykować wyższe dowództwo. Płk. Pawlikowski zachnął się.

"A pan to bierze jakiem prawem? Co pan naprawdę o tem wszystkim wie kto winien a kto nie winien. A zresztą uznaje się jeszcze za oficera w służbie czynnej i wypraszam sobie rozmowy o moich dowódcach. Wojna jeszcze nie skończona. Na sady jeszcze zawieszane, a w każdym razie wątpię czy pan będzie do tych sądów należał." Siedzieliśmy właśnie w restauracji, zobaczyłem że szklanka w ręku pułkownika ścisnęła kurczowo pęka i za chwilę rozlała się w kawałki. Krytyk oczywiście zamilkł. Pułkownik Pawlikowski w dwa tygodnie był już we Francji.

"Pilotów myśliwskich to wszędzie potrzeba!" mówił mi przy roztaniu na lotnisku Bukareszteńskim, ale we Francji nie pozwolili mi na to. Narzucono mu znowu administrację, nie było sprzętu, zamiast dowodzić i latać musiał politykować, a tego nigdy nie umiał.

W Anglii trochę odetchnął, znowu był pilotem-myśliwcem, chociaż stanął na najwyższym szczeblu polskiego lotnictwa myśliwskiego mógł latać, gdy tylko zechciał.

Latał jak dawniej, latał jak kiedyś, by pokazać młodym, że jeszcze jest w pełni sił i że wspomnienia dawnych czasów były przyczyną jego zguby.

Lubił wyrwać się często sam i iść na poszukiwanie wroga w pojedynkę. Naprawdę ostrzegano go, że to może się źle skończyć, zresztą miał też sam liczne dowody, ale nie wierzył przestrogom, a może nie chciał wierzyć.

W pierwszych dniach czerwca leciał z rojem swych myśliwców nad Francją. Zbliżył się właśnie do przeciwnego lotniska kanalu. Płk. Pawlikowski oddzielił się od roju i poleciał sam.

Miał on z Niemcami swój własny cichy porachunek i w tej walce o Polskę, o lepszy świat on miał jeszcze swą własną zemstę, swój własny osobisty ból i żal. Kiedyś we Francji wyraził się tak do mnie: "Ja gdy polecę na Niemcy to Kmicie szczerze wobec mnie że swą wyprawą na Prusy, będę mordował..." Domyślałem się o co idzie i nie zadawałem mu nigdy żadnych pytań.

Pogoda była cudowna. Jasne niebo, gdzieś tam tylko rozrzucone były poszarpane chmurki i właśnie z za takiej chmurki wypadły zgóry na samotny samolot pułkownika trzy Messerschmidty. Jak się przedarły w te strony? Dlaczego nie zdążyłno zaszyfrować o ich obecności dowódcę roju, trudno dziś stwierdzić. Prawdopodobnie nieszczyśliwy zbieg okoliczności.

Walka była nierówna. Trzech naprzeciwko jednemu i to jeszcze gdy ci trzej mają lepszą pozycję do ataku i moment zaskoczenia. Płk. Pawlikowski zdążył jeszcze nadążyć sygnał niebezpieczeństwa. Od roju oddzielił się parę maszyn i szło na pomoc pułkownikowi, ale było już za późno... Maszyna pułkownika spadała beładnie w płomieniach. Messerschmidty zobaczywszy pomoc zaczęły uciekać w stronę Francji. Przybyli myśliwcy naprzóżno wpatrywali się czy przy maszynie pułkownika nie rozwinię się biały obłoczek spadochronu. Ale widocznie pułkownik już nie żył, a może nie miał już siły wyskoczyć z maszyny. Ale jeśli jeszcze nie stracił przytomności i widział jeszcze swój koniec to napewno nie czuł w sobie ani cienia strachu ani też jakiegśkolwiek obawy: przecież miał za chwilę otrzymać taką normalną, taką zwykłą myśliwską śmierć, do której był właśnie stworzony, jak inny ktoś jest stworzony do umierania na łóżku, i przez to w obu tych rodzajach śmierci nie ma żadnej zasadniczej różnicy... tylko że on sam miał w swem sercu pogardę do tych co układał swe życie tak, aby właśnie umrzeć w łóżku, nie na tem łóżku.



Ivo Mestrovic: Pomnik biskupa Grzegorza Ninskiego w Splecie.

tarz Legionu Sowieckiego w Belgradzie któremu nie udało się wyjechać wspólnie z innym personelem dyplomatycznym Rosji.

Przedstawiciel tego Komitetu nawiązał kontakt z Michajłowiczem i prosił go o pozwolenie operowania na pewnym określonym odcinku Serbji. Pozwolenie to zostało natychmiast udzielone, i z początku wydawało się, że komunisty zamierzają lojalnie służyć pod dowództwem Michajłowicza. Kilka tygodni później jednak sympatycy komunistów, pod kierunkiem wyżej wspomnianego komitetu, zajęli miasto w górach serbskich, Uzice, i proklamowali tam coś w rodzaju Sowieckiej Republiki. Z powodu przerwania ruchu komunikacyjnego, Michajłowicz, naówczas znajdujący się w walce z Niemcami w regionie Kragujevaca i Kopaonik, dowiedział się o tej akcji dość późno. Tymczasem właściciele mających gospodarstw rolnych, żyjący pod najliberalniejszymi prawami rolniczymi w Europie, tworząc 82% ludności wrogo usposobionej do komunizmu, zostali wciągnięci w gwałtowną akcję przeciwko Komitetowi Sześciu. Ów Komitet wyznaczył swoich własnych sędziów w poszczególnych wsiach i zaczął publiczne egzekucje wieśniaków, którzy nie chcieli poddać się pod nielegalnie narzuconym władz. Ludność wiejska powstała. Gdy Michajłowicz pojawił się na widowni, wygnali oni przedstawicieli Komitetu i wykonali publiczną egzekucję na osobie jednego z ich członków, Bolewiewu.

Pozostałych pięciu członków Komunistycznego Komitetu uciekło do Czarnogóry gdzie weszło w porozumienie ze swymi nielegalnymi lokalnymi sympatycznymi. Poza tem otrzymali posiłki z Rosji, która w listopadzie 1941 roku wysłała spadochronowców swych agentów do Jugosławii. Dwaj z nich, K. Nagy i Tito, obaj Węgrzy, byli znanymi weteranami komunizmu z hiszpańskiej wojny cywilnej. Natychmiast zostali oni uznani jako wodzowie "Partyzantów."

Na skutek instrukcji komunistycznej między narodowcami, ci nowi wodzowie wysłali emisariuszy do Michajłowicza z pro-

siacach mieszkańców leży w zachodniej Bośni, w odległości około 40 mil od Banja Luka, miejsca wybranego przez zdradę Pawelicia, jako tymczasową stolicę "Niezależnego Państwa Kroatów."

Najwidoczniej jakieś zebranie odbyło się w Bihac, lecz nie bez zgody i współpracy Gestapo i "niezależnych" Kroatów, którzy 30 mil od Bihac trzymają silne oddziały strażnicze. Zaproszenia na kongres wysłano publicznie na kilka tygodni przed terminem. Mimo to delegaci, nie wybacając siedemdziesięcioletniego Iwana Ribara, prezydenta "Zgromadzenia Konstytucyjnego" przeszli swobodnie przez nieprzyjacielskie linie pocągiem, którego linja była kontrolowana przez wojska nieprzyjacielskie. W czasie idyllicznego obrad Zgromadzenie w Bihac nie było niepokojone, mimo że Niemcy gdyby tylko chcieli łatwo mogli je doszczętnie zbombardować w ciągu kilku minut. Niema ani jednego śladu, aby którykolwiek z tych delegatów został zaareztowany, internowany lub stawiony przed sądem — nawet sam Ribar, który żyje w Kroatji i dobrze jest znany władzom hitlerowskim. Sprawozdania komunistycznej prasy stwierdzają nawet, że delegaci byli przyjmowani przez zagrzebską orkiestrę symfoniczną, zapewne wypożyczoną na to okazję przez Pawelicia, gubernatora nazistowskiej Kroatji.

Gdy armje Narodów Zjednoczonych rozpoczęły inwazję Europy, na miejscu rokowali armji partyzantów znajdują tylko pierwsze rezolucje, zainicjowanych kongresów i frazesy radia w Tyflisie.

Lecz wchodząc na Bałkany nie potrzebujemy na szczęście liczyć na tak nieodpowiedzialnych i zdradzieckich elementów. Gdyż mamy tam gotowy, przygotowany dobrze i czekający tylko na sygnał walki, najlepszą armję, jakiej armja inwazyjna mogłaby się spodziewać. Mamy tam Draję Michajłowicza z jego 50-000 tysięczną armją, która natychmiast urosła do 200-tysięcy wyćwiczonej i wypróbowanych w walkach, regularnych Czeczek.

F. A. VOIGT

Poland, Russia and Great Britain

...The Anglo-Polish Agreement or Mutual Assistance was signed on August 25th, 1939. Under Article 1, Great Britain pledged herself to give 'all the support and assistance in her power' if Poland were to 'become engaged in hostilities with a European Power in consequence of aggression by the latter.' Article 2 gave precision to Article 1, in so far as Great Britain pledged herself to support Poland if her independence were threatened 'directly or indirectly' by a European Power and she 'considered it vital' to offer armed resistance.

Russia's title to that region (Eastern Poland) was never recognized either by Poland herself, or by Great Britain or Germany. She was in *de facto* possession of Eastern Poland by virtue of armed conquest and in *de jure* possession only by virtue of the 'Ribbentrop-Molotov Agreement.' But she ceased to be even in *de facto* possession when her forces were expelled from Eastern Poland by the Germans. And, of her own free will, she renounced her *de jure* title to Eastern Poland on July 30th, 1941, when an agreement was signed by her Ambassador in London, Mr. Maisky, with the Polish Prime Minister, General Sikorski, at the Foreign Office, with the concurrence of the Russian Government, represented by Mr. Eden. Russia, under this Agreement, recognized that the treaties she had concluded with Germany in 1939 with regard to territorial changes in Poland were invalid, she consented to the re-establishment of diplomatic relations with Poland, and to the formation, on Russian territory, of a Polish army. On the same day, the British Government declared, in a note to Poland, that Great Britain did not recognize any territorial changes carried out in Poland since August, 1939. On July 31, Mr. Sumner Welles made a similar declaration on behalf of the United States.

The frontiers of the Polish Republic today are, *de jure*, what they were in August, 1939. Those frontiers are guaranteed against aggression to-day, as they were in 1939, by the Anglo-Polish Agreement of Mutual Assistance. Great Britain went to war with Germany in September of that year. Under Article 3, Great Britain pledged

herself—and the pledge has not lost its validity—to support Poland not only against armed aggression but against any attempt by a European Power to 'undermine Polish independence' by 'processes of economic penetration or in any other way.' In the Treaty of Alliance between Great Britain and Russia, which was signed on May 26th, 1942, both signatory Powers declared in Article 5 that they will act in accordance with the two principles of not seeking territorial aggrandisement for themselves and of non-interference in the internal affairs of other States. By that treaty, therefore, Russia reaffirmed her renunciation of her claim to Eastern Poland.

It is, therefore, beyond dispute that Great Britain and Russia are pledged to assist Poland in securing her full independence within the frontiers she had in 1939, that the annexation of either Power of any territories within those frontiers is a clear violation of definite treaties, and that Great Britain is specifically pledged to help Poland in resisting any attempt, whether direct or indirect, open or covert, to interfere in Polish internal affairs.

The number of Poles taken prisoner of war by the Russians in 1939 was, according to the Russian journal *Red Star*—over 180,000, of which about 10,000 were officers.

These 10,000 officers were urgently needed to organize and lead the Polish forces in Russia. 8,300 of them, together with many non-commissioned officers, men and civilians had been interned—in three camps—at Kozielsk (near Smolensk), at Starobielsk (near Kharkov) and at Ostashkoff (near Kalinin). Despite the general order given for the release of all the prisoners, there was no sign of these officers. They had been last heard of in the spring of 1940—they had been removed from the camps to destinations that were not revealed by the Russian authorities during the months of April and May.

It was not until April, 1943, that the Germans announced that they had discovered the remains of thousands of Polish officers at Katyn, not far from Smolensk

—they had, according to the German report, been shot and buried in their uniforms and with all their personal documents, so that identification, even after an interval of several years, had been possible. The Germans broadcast lists of names, many of which were recognized as those of missing Polish officers by their relatives in Poland, by their former comrades, and by the Polish authorities. No one familiar with German methods and with German propaganda can seriously maintain that the Germans are above perpetrating any sort of imposture—that they might, for example, shoot Polish officers and say the Russians had done it. But the question is not 'What truth, if any, is there in the German report?' The question is 'How do the Russian authorities account for the disappearance of these officers who were prisoners of war in their custody?'

The Polish Government in London is not a free agent. It is in constant communication with their compatriots in Poland and is at least as 'representative' as any of the Allied Governments in London and, indeed, more so than some, for its policy is endorsed by a nation which has maintained an astonishing unity. It is also 'representative' in the sense that it rests on a broad political basis in so far as it includes members who can fairly claim to have wide-spread support amongst Polish industrial workmen and amongst the peasantry who make up the vast majority of the population.

When Russia was attacked the British people were divided in their sympathies, but the need of the hour united them in support of Russia. Even this unity might have been precarious had it not been clinched by the Prime Minister in a speech that is, perhaps, his greatest political achievement. A similar, but infinitely harder, decision confronted the Polish people when Russia was attacked. She had compounded with the enemy and had invaded Poland when the Polish armed forces were engaged in desperate fighting against vastly superior numbers and weight of metal. Poland was then halved between Germany and Russia and the inhabitants of both halves were subjected to fearful hardships and injustices. Nevertheless, the decision in Poland was the same as in England.

But that is not all, for during the past winter it has been clear that the Poles could, by compounding with the Germans in certain ways, secure some alleviation of their present sufferings and even look forward to a condition which, although one of vassalage, might hold out some prospect of a not too intolerable existence. The temptation, now, to compound with the enemy must be stronger than ever—so strong, indeed, that one is amazed how it withstood. But it has been withstood, and to-day the Poles are still united in the fight against the common foe.

We have recalled these facts though some of them are familiar, because they have a special relevance to the Polish-Russian crisis and to the position of the Polish Government in London. That Government is constantly exhorted to do this or that—for example to dismiss some of its Ministers or to appoint others. It may be that such advice is sometimes well intended, but no more than any other Allied Government does the Polish Government exist merely to save the Foreign Office from bother or to placate the Russian Embassy. It exists to carry out, as far as possible, the will of the Polish nation. There are certain things it must do, whether it wishes to or not. To promote the vital interests of the Polish nation is one of them.

For Russia the Polish question is not vital. Whatever happens to Poland, Russia will not only continue to exist—she will remain great and strong. But for Poland, the Russian question is vital. It is, to her, a matter of existence or non-existence. By annexing the eastern provinces of Poland Russia gains very little (for these provinces are poor, they have few industries, and are as nothing compared with the vastness of Russia). But by losing her eastern provinces, Poland loses half her territory and more than a third of her population. Perhaps even more than this—perhaps everything...

The Polish Government became the object of a verbal campaign that was conducted with extreme violence by the Russian Government and by Russian official and officially-inspired press, both in Russia and in England. The ministerial circles of General Sikorski, and, in particular, the Polish Minister of Defence, were declared the accomplices of the cannibal Hitler. The Polish Government were accused of entering 'into contact and agreement with the Hitlerites of 'perfidious conduct' and of dealing 'a treacherous blow to the common cause.' No evidence in support of these accusations was produced...

But what of the 8,300 missing Polish officers? The Polish appeal to the international Red Cross has at least drawn one categorical statement from the Russians, namely, that these officers had fallen into the hands of the Germans near Smolensk in the summer of 1941 and that it was the Germans who had murdered them. But if the Russian Government knew this to be so, why did they not impart their knowledge to the Polish Government in response to the repeated inquiries made in the second half of the year 1941 and at the beginning of 1942? And why was nothing known as to the fate of these officers from the time they were last heard of (the spring of 1940) until the time (the summer of 1941) the Germans, according to the Russian allegation, captured them? Besides, it is inconceivable that 8,300 officers, prisoners of war in Russian custody, could have been captured by the Germans without the knowledge of the Russian authorities. If these officers had been captured by the enemy, there must have been some witness to the capture and they must at least have been missed soon afterwards. It would have been easy for the Russian Government, had they even suspected, at the time, that the Polish officers had disappeared in this way, to say so when the Polish-Russian agreement was signed in 1941, instead of saying that they

had all been released from Russian internment camps, so that Polish authorities counted on their arrival at any time.

Russia is accountable for the 8,300 Polish officers. But she has not been able to account for them except by the hitherto unverified assertion that they were murdered by the Germans.

When the Russian army had occupied Eastern Poland, the Russian military and civilian authorities began to deport to the interior of Russia Polish men, women and children in numbers that reached a total estimated at more than a million. The fate of these deportees, most of whom are still in Russia, is a dreadful human tragedy of which almost nothing has been revealed to the British public. As well as Poles, there were amongst the deportees many Ukrainians and Jews. Members of the Bund, the Party of Jewish Socialism in Poland, were amongst the chief sufferers... The Polish Government appealed for his (Ehrlich's) release as well as that of his fellow Bundist Alter. On January 27th, 1943, a petition on their behalf was sent to Mr. Molotov from the United States. It was signed, amongst others, by William Green (the President of the American Federation of Labour), Professor Albert Einstein, Dr. Alvin Johnson, Reinhold Niebuhr (the theologian, who is now in this country), and Mr. Raymond Gram Swing. A month later, Mr. Litwinoff, the Russian Ambassador in Washington, informed Mr. William Green, that Ehrlich and Alter had been executed.

Russia has reaffirmed the so-called 'Ribbentrop-Molotov Line' and proclaimed her re-annexation of Eastern Poland. That this action is an infringement of the assurances given by the Russian Government in the Treaty of July, 1941, and the Anglo-Russian Treaty of June, 1942, as well as of other treaties, agreements and pledges, to which we have referred earlier in this article, will be clear to every impartial reader. (1)

As all Polish subjects on Russian territory—and in Eastern Poland—are Russian subjects by newly enacted Russian laws, there can, under the same law, be no Poles left in Russia. Nevertheless, there has, since then, come into existence under Russian official patronage, a 'Union of Polish Patriots residing in the U. S. S. R.' A journal *Free Poland*, has also been started at Kuibysheff and allegedly Polish units are being formed to fight under Russian command. And all these activities are undertaken by persons, said, by the Russians, to be Poles, in a country where Poles have ceased to have an official existence...

Czechoslovakia now stands isolated—isolated by sheer Russian friendliness towards herself into unfriendliness towards Poland and Yugoslavia. Russia has thwarted every serious effort to create a basis for future federation amongst the countries between the Baltic and the Aegean. Poland, on the other hand, has aroused widespread sympathies on the European map—there is even a distinct rapprochement between herself and Turkey. What is happening between Russia and Poland is far better understood in Ankara than it is in London! The Polish-Russian crisis has come to be regarded as a kind of test—a test of the validity of treaties signed by the Allied Governments, and especially by the British Government—a test, ultimately, of the balance of power in Europe and of England's ability to maintain it. All continental nations are following the Polish-Russian crisis with close attention, for they know that it may lead to events that will, if they are allowed to take their course, decide who is to be master not merely of Eastern Poland, or even of all Poland, but of the Skoda works, of the Rumanian oil-fields, of the Straits, and of Iran, and even of Iraq...

The Polish-Russian crisis cannot be brought to an end by connivance in annexing the territory of an Allied Power, a territory guaranteed by the clear provisions of several treaties. But even if ethical and humanitarian considerations, such as national honour and prestige, at the fate of over thirteen million men, women and children in Eastern Poland who would, for the third time within a few years, endure the wrongs and miseries of ruthless alien domination, the consequences would be such that the chief gainer would, in the end, be Germany.

It is for Great Britain to do all that can be done by amicable but firm diplomacy (with the help of public opinion) to prevail upon Russia that she may abandon her anti-Polish policy, that she may desist from polemics conducted in a manner that is unworthy of a Great Power, that she may allow Polish men, women and children exiled in Russia to leave, or at least to let the able-bodied men serve under Anglo-American command with those forces that are preparing to invade Europe, and to let the Polish women and children who are left behind receive the relief that is needed if they are not to perish.

It is impossible to abandon eastern and south-eastern Europe without abandoning all Europe. The fashionable thesis that Europe must be divided into spheres of influence is reactionary in the direct sense of the word. It is incompatible with the balance of power. It will, if adopted in Europe, be applied to Asia also, with the result that China, instead of finding her national unity, will be partitioned amongst the Great Powers. The defence of the so-called 'small nations' is not only a matter of principle, it is, for England, a practical necessity. All her vital interests depend upon the continued independence of 'small nations'...

(*) Extracts from the article published in 'The Nineteenth Century and After' (May 1943).

(1) In an official statement issued by the Soviet News Agency on March 1st, Russia declares that the 'claim' to Eastern Poland is advanced only by 'Polish ruling circles.' The Polish Government in London does not represent 'Polish ruling circles' only, and no evidence has been produced, as far as we are aware, that any considerable part of the 'Polish people' (including Jews) desire the annexation by Russia of Eastern Poland.

FILM O POLSCE Z EWĄ CURIE



Jak się dowiadujemy, szykuje się wreszcie coś dla propagandy polskiej co będzie miało, jak to się mówi, głowę i nogi, co nie będzie prowincjonalne, co ma wszelkie szanse trafienia do milionów widzów i słuchaczy i wbić im w pamięć najlepszą prawdę o Polsce. Bo oto niedługo pojawi się na tysiącach ekranów w Ameryce, a jak wieść idzie również w Anglii, w Ameryce Południowej, w Afryce francuskiej, w Portugalii, kolorowy film krótkometrażowy, przedstawiający piękności naszego kraju i film ten będzie przedstawiony i komentowany przez Ewę Curie, która po raz pierwszy wystąpi na ekranie jako "speaker" i opiekun owego obrazu, nazwanego "My Mother's land". Wszyscy, którzy czytali Ewę, z których "Journey among warriors" zaczynała ostatnio jako best-seller wysuwać się przed Willkiego, którzy słyszeli jej pełne zapału, i jakże zarazem rozropne mowy, którzy widzieli jaką jest ona niezwykłą indywidualnością—pospieszą napewno jak na wielką sensację na ów film, który pozwoli po raz pierwszy widzieć i słuchać Ewy Curie—milionom. Wszyscy Polacy wyglądają będą tego filmu niecierpliwie, świadomi jego niezwykłego propagandowego znaczenia i wdzięczni Ewie Curie za ten wielkiej ceny dar dla naszej sprawy.

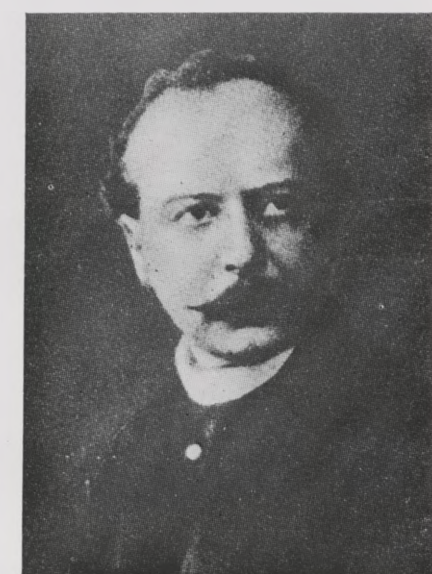
PROFESOR JULJUSZ KLEINER ZAMORDOWANY PRZEZ NIEMCÓW

Od pewnego czasu niema dnia niemal by nie dochodziło nas wieści o śmierci polskich artystów i ludzi nauki, przeciw którym najwyraźniej zwraca się teraz znów dziki terror niemiecki. Wieści przychodzą tragiczne seriami, które nie pozwalają u świadomości sobie, że przecież każde takie nazwisko jest odrębnym niepowtarzalnym światem, że każda taka śmierć oznacza ruchożenie naszej kultury o wartości nie do zastąpienia. Wieść, że biedny profesor Juliusz Kleiner został zamordowany jest szczególnie i jeśli to możliwe, bardziej niż inne potworna. Był to bowiem człowiek fizycznie bardzo słaby, przysłówowo po profesorsku bezradny, trzymający się zdala od tego co nie było nauką; jego uczniem, których paru jest tu w Ameryce nie sposób jest pomyśleć bez najgłębszego ściśnienia serca, że na tym to właśnie człowieku dokonano ohydnych morderstwa. Śmierć profesora Juliusza Kleinera jest stratą ciężką dla naszej wiedzy o polskim piśmiennictwie. Kleiner bowiem zaznaczył się bardzo wydatnie jako uczony i profesor, wzbogacenie metod badawczych stałym kontaktem z nauką i piśmiennictwem Zachodu, głęboką kulturą filozoficzną. Jego debiut pofesorski: pierwsza książka o Krasieńskim powitana została w swoim czasie jaśniejsze nowej gwiazdy na horyzoncie naszej wiedzy o polskim piśmiennictwie. Po pompatycznym, pełnym przesądów i kaprysów, ale pełnym też doskonałego stylu Tar-nowskim, po Chrzanowskim, prawdziwym na swoje czasy rebarbie, zadzieryzstym, niesprawiedliwym ale jakże śmiałym, jakże oddanym dobrem sprawom Kleiner uchodził za trzecią wielką indywidualność przez owo właśnie filozoficzne głębokie studium, przez badawczą sumiennosc, nie wykluczając ani literackiego stylu ani po-łotu. Mimo warunków fizycznych nieszcze-śliwych i wadliwej wymowy, nad którą pra-cował z Demostenesowskim uporem, był Kleiner jednym z najbardziej słuchanych

profesorów i najpierw we Lwowie, później zaś w Warszawie—nie można było się docisnąć na jego wykłady.

Książka o Krasieńskim pozostanie najdoskonalszym wyrazem jego metod i rodzaju jego uzdolnień; parotomowy "Słowacki" potwierdził te zalety. Kiedy zdobył Kleiner naszą pamięć już do ogólnego dorobku—ostro i bez pamięci na jego zasługi atakowano go za wielką pracę o Mickiewiczu, która była ostatnią monografią Kleinera.

Jak wieści noszą Kleiner, zwalczający swą niezaradność był bardzo czynny w okupowanym przez Sowietów Lwowie pomagając jak umiał nieszczerliwym, głodującym i męczonym rodakom. Po wejściu Niemców długo zdołał się ukrywać, aż wreszcie, wytopiony, zameczony został w obozie koncentracyjnym. Jest to po Boyu-Zeleńskim drugi członek Polskiej Akademii Literatury który tak ginie.



Z POGRZEBU GEN. SIKORSKIEGO



Wódz Naczelny Gen. Sosnkowski, przemawiający na cmentarzu.



Winston Churchill z żoną na nabożeństwie w katedrze.



Ostatnia salwa honorowa.

Amerikanie walczą za Polskę,
Polacy walczą za Amerykę.

KUPUJ
AMERYKAŃSKIE
BONDY WOJENNE

ZŁOŻ OFIARĘ
NA PACZKI DLA
JENCÓW-POLAKÓW
POLISH WOMEN'S
RELIEF

149 EAST 67 STREET
NEW YORK

OPINIE I ZDARZENIA

UROCZYSTOŚCI WRZESNIOWE

Wszyscy zdajemy sobie chyba sprawę, że już niebawem będziemy świętować, że czegoś teraz nie zrobimy, tego nie odrobimy potem; będzie już zapóźno. Dlatego wszyscy: rząd, wychodźstwo i uchodźstwo musimy zrobić wszystko co do nas należy aby tegoroczne uroczystości 1-tej rocznicy wstąpienia Polski do wojny poczyniły wreszcie Amerykę czem jest nam: wdę P.-l-ska. Jest to okazja aby prostrawiać przez wszystkie dostępne nam megafony i mikrofony, ustami przedstawicieli naszego rządu i naszych amerykańskich przyjaciół a zwłaszcza ustami poprostu sprawiedliwych Amerykanów te setki bezczesnych kłamstw, które o Polsce wypowiadano i które teraz zwłazcza się szerzy, niestety, nie bez współudziału jawnych czy zakapturzonych "patryjotów" z pod znaku Wandy która jak teraz twierdzi "nie chciała Niemca" a która "chciała Moskala". Musi być zaleźność sposobu aby usłyszano wreszcie i zrozumiano że Polska miała nie jedne Lidice ale 356 Lidice, że jedna, jedyna (Chin nie wyłącza) wśród narodów podobnych nie ma ona żadnego zdraździeckiego rządu i przez to żadnych dla swych obywateli ulg w strasnym życiu, że była się ona tak samo dugo jak Francja. I trzeba tak to przedstawić by ludzie się wstydzieli na myśl, że temu to właśnie narodowi chce się odebrać połowę kraju i oddać ją niedawnemu sojusznikowi Hitlera a obecnemu protektorowi młodego Bismarcka.

WALTER LIPPMAN POWRACA DO ROZWAGI

Najwidoczniej ostatnie filtry krwawości z rodziny Bismarcka przebrały miarę tego co Amerykanie gotowi byli znieść w imię jedności Narodów Zjednoczonych i zawróciły najbardziej abstrakcyjnie rozmarzonych publicystów z ich niebezpiecznych dróg, na których już lekka stopa nie dotykała ziemi.

Bo oto w numerze z dnia 7 sierpnia "New York Herald Tribune" Walter Lippman wyraźnie powraca do starych klasycznych prawd, na których wspiera się i zawsze będzie się wspierać równowaga w Europie, podkreśla on znaczenie silnej Francji i silnej Polski jako kamieni węgielnych europejskiego i światowego pokoju. Nie wycofuje się jeszcze całkiem z rewizji granic wschodnich Polski (jakby rzeczywiście były one Sovietom potrzebne) ale to co dziś pisze jest to w porównaniu z jego katastrofalną książką prawdziwy powrót do rozważań.

Lepiej później niż nigdy i dlatego doceniając wielki wpływ i klasę pisarską Lippmana, cieszymy się z całego serca z tego nawrócenia się jawno-grzesznika.

Oto co pisze Lippman o Francji i o Polsce:

"Kwestia niemiecka jest oczywiście kwestią najważniejszą. Lecz sama w sobie jest nierozwiązalna. W chwili gdyby pp. Churchill, Stalin i Roosevelt usiedli by poważnie przedyskutować załatwienie sprawy Niemiec, doszłoby do tego, że w pierwsi musieliby określić stanowisko i rolę Francji i Polski. Bo Polska oddziela Rosję i Niemcy. Francja oddziela narody angielskie i Niemcy.

Jeśli przeto Prezydent ma osiągnąć prawdziwą zgodę z naszymi dwoma wielkimi sprzymierzeńcami na temat Niemiec, musi zmienić swój pogląd, że należy odłożyć zagadnienia Francji i Polski aż do pokonania i zajęcia Niemiec. Bo jeśli we Francji i w Polsce jest próżnia pod względem politycznym, nie możemy być zdecydowani na zasadniczych kwestjach dotyczących składu armii okupacyjnych i ich postępowania. Nie możemy także spodziewać się narzucenia Niemcom całkowitego załatwienia tych spraw jeśli nie zostaną załatwione sprawy granic dwu sąsiadów państw, ich suwerenność i ich stosunki z Wielką Brytanią, Rosją i Stanami Zjednoczonymi.

Polska i Francja są niezbędne nie tylko dla naszej cywilizacji, nie tylko dla trwałej przyszłości Europy, lecz również dla osiągnięcia skutecznego zawieszenia broni i normalnej likwidacji wojny.

Są inne kraje, które są ważne, lecz jeśli i tylko wtedy jeśli rola Francji jest załatwiona, mogą Belgia i Holandia znaleźć swe właściwe miejsce; jeśli i tylko wtedy jeśli, granice Polski i jej pozycja są załatwione, mogą narody basenu nadnaddunajskiego stać się czynnikami zdrowego do życia porządku europejskiego.

Załatwienie sprawy polskiej teraz, a nie po zakończeniu wojny, jest również konieczne dla Polski jak i dla pokoju Europy i naprawdę dla pokoju świata. Załatwienie jest możliwe. Lecz osiągnięcie tego wymaga rozumienia politycznego. Podstawowa zasada, zdaje mi się, jest jasna. Polska powinna stać się silnym państwem, przez oddanie jej, nie korytarza, lecz wybrzeża morskiego. Taka silna Polska będzie wówczas naturalnie tegim sprzymierzeńcem, opierającym się ponownemu powstaniu potęgi niemieckiej, bo jej zachodnie granice będą ważniejsze dla Polski aniżeli jej granice wschodnie. Skoro nie będzie wątpliwości, że Polska i Rosja mają rozległe wspólne interesy w stosunku do Niemiec, wówczas sprzeczne ich interesy zostaną tej wspólności podporządkowane. Wówczas granica polsko-rosyjska będzie mogła ulec rewizji z należnym uwzględnieniem religijnych i kulturalnych interesów tej mieszanej granicy."

SICHULSKI UMARŁ

Umarł w kraju Kazimierz Sichulski, wielki Sichulski, największy karykaturzysta polski, a raczej trzeba by powiedzieć, twórcą wielkiej karykatury polskiej. Malarz utalentowany ale bez większej indywidualności był Sichulski niedościgniętym przodkiem w rysunku, umiającym chwycić zarazem podobieństwo, wyrażać naglejsze duchowe właściwości modelu i zostawać w ramach czystej sztuki; czego szczególnie w karykaturach z parlamentu niedostatecznie, rysowanych jakby jednym pociągnięciem ołówka, dowodził. Człowiek rubaszny od którego straszliwie nieprzystojnej mowy uszy wiodły — rozumiał "Sichulka" najsłabsze odcienie duszy i utworów osób, który swym ołówkiem i kredkami przyrządzał. Nie było prawie ważnej osoby w polskim życiu politycznym i artystycznym przed przednią wojną do której się Sichulski nie dobrał i nie przedstawił jej w najbar-

ziej syntetycznej zarazem duchowej i fizycznej sylwecie. Była to wielka osoba w naszej sztuce, jako człowiek zaś arcywłosko kolorowy, o którym tomy by o nóż pisać. Czernański był jego uczniem.



Karykatura Jana Kasprzowicza (przez Sichulskiego)

PIWIŃSKI, WOJCIECHOWSKI, GODLEWSKI

I znów nowe nazwiska zamęczonych przez Niemców polskich pisarzy i artystów. Jedno z nich to Leon Piwiński, doskonały, głęboki, świetnie piszący i myślący rzetelnie krytyk literacki, znany głównie z systematycznych omówień polskiej powieści, w warszawskich "Wiadomościach literackich" i z prac pomieszczonych w "Przeglądzie Współczesnym". Drugim to poeta i krytyk Stefan Godlewski (pasierb Zygmunta Wasilewskiego), uczeń poetki Miłoszewskiej. Trzeci to Jarosław Wojciechowski architekt i długoletni referent sztuk plastycznych w Ministerstwie Wyższej i Oświecenia.

Strasza lista, do której wciąż nowe przybywają ofiary!

SHORT STORY O POLSKIM CHŁOPCU

W nowojorskim "Daily News", mającym nakład dwu milionów egzemplarzy, ukazała się nowela Mary Quint Walker o pewnym chłopcu polsko-amerykańskim Wally Beloskim. Nauczycielki pewnej szkoły jeszcze po latach przypominały sobie go ze zgrozą, był to bowiem najniefortunniejszy psotnik i andrus, jakiego od niepamiętnych czasów szkoła ta widziała. Rzucał kulki papierowa na nauczycielki i wymyślał psoty, które nawet wśród współuczniwy wywoływały panikę. Gdy go kierowniczka szkoły pociągała do odpowiedzialności, śmiał się łobuzersko a matka na wszystkie skargi odpowiadała: "Mój Wally jest dobrym chłopcem". Pewnego dnia wybuchła awantura, gdyż Wally pobili kolegę i kazał przechodzić mu przed sobą z niskim ukłonem i tytułować siebie: Sir. Okazało się, że chłopiec ten wykił go, gdy zobaczył, że Wally powieścił mokrą bieliznę swej Matki, która była przeką. Po latach naraz usłyszano znowu o Wallym. Do miasteczka przyjechał generał aby uroczystie udekorować lotnika-bohaterę Wally Beloskiego. Gdy po uroczystościach kierowniczka szkoły zbliżyła się do niego, by mu powinszować, uśmiechnął się łobuzersko i jak za dawnych czasów szkolnych, gdy nie miał czystego sumienia zapytał: Hi-yah, Miss Shipton — what's cookin? Matka starszuszka zaś, na gratulacje generała, odpowiedziała: Mój Wally był zawsze dobrym chłopcem.

ZNOWU TEN GRONOWICZ

Od pewnego czasu raz poraz słyszymy nazwisko pana Gronowicza. Któż to jest ten jegomość? Dowiedzieliśmy się, że jakimś psim śwędem udało mu się wydostać przed wojną od rządu polskiego stypendium, które pozwoliło mu pojawić się na gruncie amerykańskim. A prawda, przypominamy sobie, że na łamach prasy w Polsce wybuchł z tego powodu skandal. Kiedyś ten niezmierzony komiczna, ale dla Gronowicza charakterystyczna historię będziemy musieli opisać, by wreszcie ludzie otrzymali właściwy obraz tego pana. Pan Gronowicz wszędzie występuje jako "famous polish writer", choć dopiero to w Ameryce prześladałmy jego powieści, które raczej nadawałoby się do "camera obscura".

Wszystko to byłoby tylko zabawne, nadające się do działu anegdotek o różnych drogach kariery, gdyby pan Gronowicz nie korzystał z tej mistyfikacji, by wkręcać się na łamy pism amerykańskich, gdzie oczernia Polaków.

W 12-tym numerze "The Protestant", piśmie znanym z polakofobiczności, pojawił się artykuł Gronowicza. Tym razem ofiarą jego niesamowitego pióra padł nieszczęsny Rydz-Śmigły. Nie mamy zamiaru bronić wielkiej tragedii i wielkiego nieszczęścia przed niepoważną zjadliwością jakiegoś nieodpowiedzialnego osobnika, takie bowiem twierdzenie, że Rydz-Śmigły stochrył przed bombami niemieckimi, uciekając z kwaterami i placem, trzeba brać z politowaniem.

Jeżeli jednak pan Gronowicz usiłuje zasugerować na łamach pisma amerykańskiego, że Rydz-Śmigły wrócił do Polski, nie aby walczyć z okupantem, lecz jako Quisling, będąc w porozumieniu z Niemcami — to jest to najwyraźniejsze oszczerstwo, nie tylko w stosunku do Rydza-Śmigłego lecz do całego Narodu Polskiego, którego moralna chwała jest właśnie to, że żadnego Quislinga nie wydał. Skąd pan Gronowicz ma tak doskonałą informację? Oczywiście w najwzajemniejszy sposób wysłał to sobie z palca. Podając takie głosuślowe twierdzenia do prasy amerykańskiej, pan Gronowicz świadomie wprowadza w błąd amerykańską opinię publiczną.

NAJSKROMNIEJSZY Z PREZYDENTÓW

O tem, że starszy pan z brodą jak z dawnego chińskiego portretu, filozof i poeta Lin-Sen był prezydentem Chin — niejednym z nas dowiedzieli się dopiero po jego śmieci — podobnie jak wielu ludzi na świecie nie wie że Stalin jest tylko premierem a prezydentem Unii sowieckiej zawsze uśmiecnił "Yes-man" pan Kalinin. Lin-Sen słynął ze swej skromności i z poczucia humoru, o czym wymownie świadczy następująca anegdota:

W roku 1932 kilku dziennikarzy amerykańskich zwiedzało Nankin. Zauważywszy piękny ogród i skromny domek niedaleko grobowca Sun Yat-Sena dziennikarze weszli za ogrodzenie i poprosili spacerującego tam starszego pana o możliwość zwiedzenia domu. Starszy pan najuprzejmiej na to przystał, odpowiedział co należało o tym pałacu prezydenckim (bo to był właśnie ów dom) i dopiero kiedy goście chcieli mu przy pożegnaniu wsunąć w rękę dółkę powiedział "Dziękuję. Było mi bardzo przyjemnie móc panów mieć przez chwilę a siebie".

DE GAULLE NIE JEST "PROSOWIECKI"

Bardzo wielu Polaków, przenosi żywcem polskie kategorie i kryteria oceny do stosunków francuskich i uprasza sobie te oceny uważając że de Gaulle jest "prosowiecki" a general Giraud, "antysowiecki". Ostatnio "Nowy Świat" który bardzo słusznie podkreśla zawsze znaczenie Francji i rolę jaką ma ona jeszcze do odegrania użył tego przeciwstawienia i wyciągnął z niego dalekie idące analogie. Według naszego rozumienia rzeczy jest to błąd mogący być zaważyć na naszych stosunkach z Francją która jest: jest coraz bardziej "de gaulle-towska". De Gaulle prowadzi grę dyplomatyczną, w której wygrywa i Sowici — o to tyle dla Francji nieszkodliwe że Sowici są daleko a komuniści francuscy są cenniejszymi innym niż bolszewicy. Od tego do "prosowieckości" w tym sensie w jakim "prosowiecka" jest Wanda Wasilewska a choćby pan Benesz jest jednak bardzo daleko. Nie zapominać, że Legijon polskie walczyły kiedyś przy boku Austrii, a nie były "proaustriackie".

MÓWIĄ ZE...

Marszałek Badoglio ustąpił w dniach najbliższych i na jego miejsce przyjdzie drugi marszałek, były wice-król Egiptu Graziani. Głównymi osobami w rządzie, mieliby być stary senator prawniczy Federoni który odegrał jako głowa opozycji senackiej decydującą rolę w obaleniu Mussoliniego i general Caviglia mąż zaufania papieża. Najprawdopodobniej — Król Wiktor Emanuel abdykowałby jednocześnie na rzecz Księcia Piemontu.



General Koenig, sławny z walk walczy w Afryce, mianowany szefem sztabu gen. Girauda.

PEKNIĘCIE... AOSTY

Książę Aymone duca d'Aosta, który jeszcze będąc księciem Spoleto desygnowany był na króla Kroacji i miał zasiąść na tronie w Zagrzebiu jako Tomisław II — zrzekł się ostatecznie tej operetkowej krony na żądanie szefa rodziny króla Wiktora Emanuela.

Przyszło mu to tem łatwiej że swego tronu nigdy nie objął i nigdy nie był w swej stolicy, gdyż "Quisling" kroacki Ante Pavelich nie mógł mu zagwarantować bezpieczeństwa.

MARK TWAIN I ANTYSYMITY

Kiedyś zażarty antysymita przekonywał Marka Twaina o rzekomych szczegółnych wadach żydowskich. Na co Mark Twain mu odpowiedział:

"Żydzi są ludźmi! Nie wiem czy o kimkolwiek można powiedzieć coś gorszego".

PRZEPISY DLA WAAC

Ktoś powiedział, że regulamin dla WAAC zawiera się w dwóch przykazaniach: W dzień mają mówić: "Yes, Sir" W nocy: "No! Sir!"

PIERRE BONNARD I PETAINE

Największy współczesny malarz francuski Pierre Bonnard żyje na południu Francji w bardzo wielkim ubóstwie a po śmieci swej żony, zmarłej rok temu, w zupełnej też samotności. Któregoś dnia zjawił się u niego wysłaniec z Vichy i nawiązując do ciężkiego położenia artysty proponował mu namalowanie portretu Petaina.

"Mnie potrzeba tylko węgla i kartofli" powiedział staruszek i odmówił przyjęcia nęcącego zamówienia.

JEAN COCTEAU I WIKTOR HUGO

Jean Cocteau powiedział o Wiktorze Hugo: "Wiktor Hugo był to warjat, który się uważał za Wiktora Hugo."

"POLONEZ KOŚCIUSZKI" i "APEL DO ROZUMU"

...Kto powiedział że Moskale Są to bracia nas Lechitów Temu pierwszy w łeb wypałę Przed kościołem Karmelitów"

WIERSZYK O PETAINE

Jak wiadomo Petain nazywał się na zbawę Francji po klęsce 1940 oświadczył w swej ostatniej mowie do narodu francuskiego że robi dla niego ofiarę ze swego życia.

Otoż na ten temat krąży obecnie w Vichy taki wierszyk: "Le Maréchal Petain nous a donné sa vie Mais est-il certain, qu'on en avait envie?" Co znaczy po polsku: "Marszałek Petain dał nam swoje życie Ale czy jest on pewny, żeśmy go chcieli?"

MICKIEWICZ O URZĘDNIKACH

....! głupi się przydadzą Byłe tylko poczciwi i pod mądrych władzą.

NIEMA DYMU BEZ OGNI

W swoim czasie Genowefa Tabouis, która nie umie oddzielić prawdy od plotki ale też powtarza wiele plotek, które się potem sprawdzają, z okazji przyjazdu pana Benesa do Stanów, twierdziła, że chce on za pośrednictwem Washingtonu doprowadzić do zbliżenia Watykanu z Sowietami.

Otoż parę dni temu czytaliśmy w wiadomościach udzielonych prasie tutejszej przez arcybiskupa Spellmana, po jego powrocie z ostatniej podróży, że Arcybiskup, ma nadzieję, że niedługo nastąpi zbliżenie między Stolicą Apostolską a Rosją.

CZY WIECIE ZE?

1) Strój łowiecki pochodzi od stroju szwajcarów papieskich. Prymas Polski, będący zarazem księciem łowickim tak właśnie ubierał swą służbę i później strój ten przeszedł do ludu.

2) Szabna sztuka Beaumarchais "We-sele Figara" była wcześniej wystawiona w Warszawie niż w Paryżu.

3) Pierwsza organizacja zbrojna po powstaniu 1863 "Związek Walki Czynnej" założona została przez obecnego Wodza Narodowego generała Sosnkowskiego.

ZWYCIĘSTWO UTOPI!

Z St. Louis nadeszły elektryczne wiadomości. Chemik Lindgren wynalazł mięso syntetyczne, które jest o wiele tańsze niż prawdziwe mięso, da się fabrykować z łatwością w fantastycznych ilościach, w smaku i zapachu nie różni się od mięsa autentycznego, a co ważniejsze, jest od niego bez porównania bogatsze w proteiny, i witaminy. Goście, których poczęstowano obiadem, złożonym z syntetycznego mięsa, nie tylko nie żorjentowali się, lecz zachwycali się jego soczystością i aromatem. Mięso syntetyczne powstaje przez chemiczne połączenie amoniaku, wody, powietrza i podstawowego składnika, drożdży. W fabryce Anheuser-Busch fabrykuje się obecnie tonę mięsa na dwadzieścia godzin.

Mięso syntetyczne będzie miało nieocenione znaczenie, gdy nadejdzie konieczność wyżywienia milionów zgłodniałej ludności europejskiej, a wojsko amerykańskie i Lend Lease zakupuje już miliony funtów tego wprawdzie syntetycznego, ale niezmierzenie pożywnego mięsa. Wynalazek ten spowoduje po wojnie rewolucję w produkcji żywnościowej, a farmy czeka nowa, niebezpieczna konkurencja.

A TERAZ?

Angielski dziennikarz, który miał do czynienia z jeńcami niemieckimi od początku obecnej wojny, tak oto ich określa:

W 1940 byli oni arogancy i pewni siebie, "Cały świat wie, żeśmy te wojnę już wygrali", była ich odpowiedź. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, utrzymywali, że U. S. A. nie będą zdolne do przedsięwzięcia większych działań przed latem 1943. A wówczas ani Rosja ani Chiny nie będą już z nimi. Wielka ofenzywa powietrzna lotnictwa amerykańskiego latem 1942, i później opór Rosji, zmieniły ich nastroje. Teraz, gdy się z nimi mówi, wysłuchują spokojnie krytyki polityki niemieckiej, wszelako nie dopuszczają jeszcze krytyki osoby Fuehrera. Większość wierzy nadal w zwycięstwo, gdyż zwyciężył przez Aliantów ufortyfikowaną Europę wydaje się im niemożliwe. "Dopóki wojska Sprzymierzonych nie staną na kontynencie, nie należy liczyć na załamanie się morale ludności niemieckiej. Gdy jednak to nastąpi — runie ona całkowicie" stwierdza korespondent, przechem nadmienić należy, że słowa te pisane były w maju br. (Saturday Evening Post) a więc przed inwazją Sycylii i przed końcem faszystowskiego reżimu we Włoszech. — A teraz?

BOBBY ANGIELSKIE

W Berlinie, gdzie jak wiadomo panuje obecnie panika pod wrażeniem losu Hamburga, opowiadają, że bomby angielskie mają tak potężną siłę wybuchową, iż jeszcze kilka godzin po nalocie portret: Hitlera wylatują z okien i spadają na ulice.

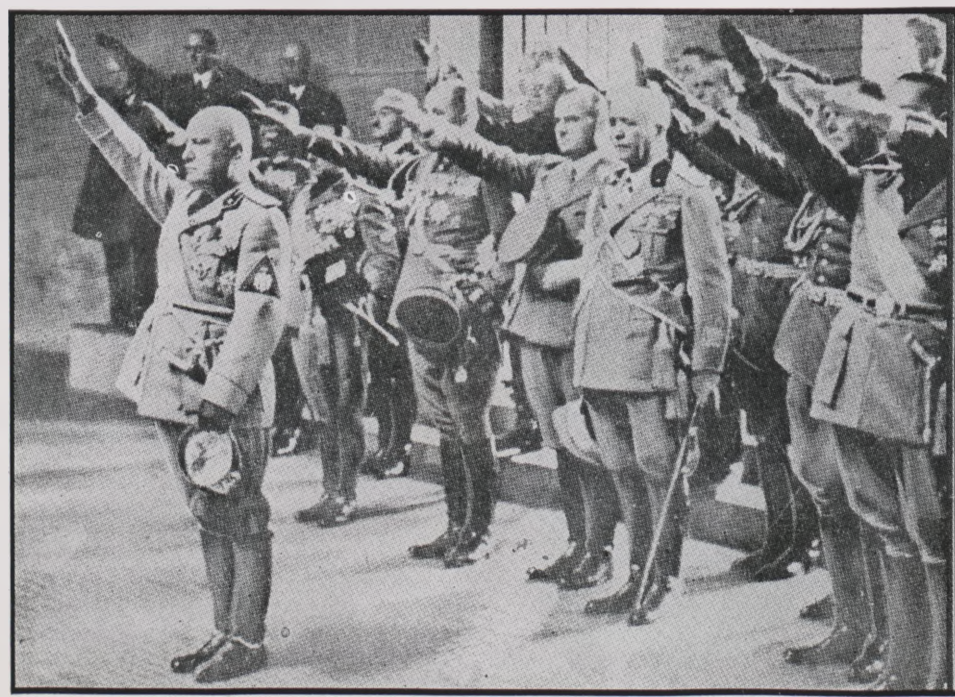
WIEGERSKI PISARZ A KOPERNIK

Baron Mikol Wesseleny ogłosił z okazji 400-lecia astronoma artykuł w jednym z pism węgierskich, gdzie naprzekór niemieckiemu sojusznikowi podkreśla, że Kopernik był Polakiem.

SPOTKANIE W JAPONII

Czołowy publicysta "New York Times" Otto D. Tolichus opisyuje w swej nowej książce pod tyt: "Quot Record" pod datą 15-go maja 1942 r. swoje spotkanie w podziemiach sądu okręgowego w Tokio z Aleksandrem Piskorem:

"Kiedy czekałem na korytarzu, skąd miano mnie zabrać do karetki więziennej, usłyszałem cichy głos wołający mnie do



Na fotografii tej z przed paru lat, wszyscy dyktatorzy włoscy mają ręce wzniesione po faszystowsku. (Tylko marszałek Badoglio stoi, jak Pan Bóg przykazał).



Nowo wypuszczone banknoty "Wolnej Francji" według rysunku znanego ilustratora Edmunda Dulaca

W walce o przyszłość Ameryki i Polski biorą czynny udział Amerykanie polskiego pochodzenia. Miliący wolność mieszkanki Stanów Zjednoczonych budują samoloty, czołgi, armaty i okręty, produkują amunicję i żywność dla sił zbrojnych Zjednoczonych Narodów.

Amerykanie Polskiego pochodzenia nie zwalniają ani na chwilę tempa pracy, przyczyniając się do przyspieszenia zwycięstwa Ameryki, do odzyskania przez Polskę niepodległości.

TRWAJMY W WSPÓLNYM, WYTYŻONYM WYSILKU.

PRZSPIESZMY KLĘSKĘ WROGA.

L. W. S.
New York City

KUPUJCIE ZNACZKI

BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.

IGNACY, PAWEŁ I MIECYSŁAW NURKIEWICZ, Właściciele

175 Ashland Place Brooklyn, N. Y.
Tel. TR 5-9811

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należało czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN

715 — 5ta AVENUE
New York City

Tel. Eldorado 5-2100

Wysyłek wszystkich lojalnych Amerykanów, niezależnie od ich pochodzenia, skierowany jest ku przyspieszeniu zwycięstwa Ameryki.

Tylko wspólnymi siłami przywrócić będzie trwały pokój na świecie.

W walce o lepsze jutro Stanów Zjednoczonych i Polski walczą Amerykanie polskiego pochodzenia.

Niesiemy im pomoc na froncie domowym — w naszych fabrykach i w naszym codziennym życiu.

ROBACZYNSKI

MACH. CORP.
OF AMERICA

326 TEN EYCK STREET
Brooklyn, N. Y.

TYGODNIK POLSKI POLISH WEEKLY

Redakcja i administracja:
806 Lexington Ave., New York City
Tel.: Regent: 7-4168

Wydawcy: Koło Pisarzy z Polski. Association of Writers from Poland.

Komitet redakcyjny: Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin.

Prenumerata: mies. 40 cts — kwart. \$1.20 — półr. \$2.40 — roczn. \$4.50.

W sprawie ogłoszeń prosimy porozumieć się z administracją.

W Detroit, Mich. sprawy "Tygodnika Polskiego" załatwia: Księgarnia Ludowa M. Żukowskiego, 5347 Chene Street — Tel. Plaza 9479.